Nr 169. Kraków 27 Lipca — Czwartek. Rok 1865.

**Czas** wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświęcone). Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

**Prenumerata wynosi:**

| | rocznie: | kwartalnie: | miesięcznie: |
|---|---|---|---|
| **Miejscowa** w Krakowie | złr. 20 | złr. 5 | złr. 2 |
| **Miejscowa** we Lwowie | „ 21 | „ 5 c. 25 | „ 2 |
| **Pocztą** w państwie Austryackiem | „ 24 | „ 6 | „ 2 c. 25 |
| „ do Prus | tal. 16 sgr. 20 | tal. 4 sgr. 6 | tal. 1 sgr. 15 |
| „ Rzeszy niemieckiej | „ 21 „ 10 | „ 5 „ 10 | „ 1 „ 25 |
| „ Francyi i Anglii | frank. 108 | frank. 27 | frank. 10 |
| „ Włoch i Szwajcaryi | „ 116 | „ 29 | „ 10 |
| „ Belgii | „ 80 | „ 20 | „ 7 |

**Listy** z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU". LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTÓW niefrankowanych nie przyjmuje się.

# CZAS

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

***Prenumeratę przyjmują:***

W Krakowie: Biuro Administracyi „Czasu" w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we LWOWIE** w Ajencyi „Czasu" p. ***Ignacy Hercok*** w rynku pod Nr. 238. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płoński***, Boulevard du Prince Eugène, 95. — tylko ogłoszenia zaś: **w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie** nad Menem pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Berlinie** p. ***A. Retemeyer*** — **w Frankfurcie** nad Menem p. ***G. L. Daube & Comp.*** — **w Lipsku** ***p. Henryk Engler*** — **w Wrocławiu: *p. Jenke et Sarnighausen.***

## OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

w Krakowie na miesiąc sierpień 2 złr.
„ „ od 1go sierpnia do 30go września 3 złr. 40 c
z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem, za miesiąc sierpień 2 złr. 25 c.
od 1go sierpnia do końca września . . . . . . . . . . . 4 złr. 25 c.
do końca grudnia 10 złr.

## Kraków 26 lipca.

Zamknięcie Rady państwa pozwala nam dopiero uwierzyć w powtarzaną tylokrotnie wiadomość, że przesilenie gabinetu wiedeńskiego się ukończyło. Bo jakkolwiek wszystko co się dotąd pod tym względem działo na niezwykłej odbywało się drodze, tak iż roczniki konstytucyonalizmu kontynentalnego żadnego nie dostarczyły tu wzoru, jednak niepodobna nam było pogodzić się z myślą, bądź aby nowe ministeryum mogło zasiąść w Reichsracie, bądź też aby dawni ministrowie pozostali na ławach swoich, pomimo, że nowy gabinet przyszedł już do skutku. Nie było więc nowego gabinetu, dopóki obradował Reichsrath.

Od samego też początku przesilenia ministeryalnego, Rada państwa w anormalnem, rzec można, znajdowała się położeniu. Pomijając już wszelkie inne względy, a samo tylko stanowisko parlamentarne biorąc na uwagę, była ona w położeniu, w jakiem się może żadne zgromadzenie prawodawcz z wyborów powstałe nigdy nie znalazło. Na czas bowiem podobnych ministeryalnych bezkrólewi zawieszają zwykle Parlamenta obrady swoje. Tu przeciwnie, Rada państwa obradowała wobec ministrów, którzy już nimi nie byli, i ministrów, którzy nimi nie byli jeszcze; bo pierwsi nie otrzymali urzędownie dymisyi, a drudzy nominacyi, chociaż powszechnie wiedziano, że skoro dymisye były przyjęte to i nominacye następców były niezawodne. Nowy gabinet nie mógł wziąść w ręce władzy faktycznie, chociażby nawet od dawna był gotów, a Izby obradować musiały pomimo trwającego przesilenia, bo nowi ministrowie niedokończonego budżetu poprzedników swoich, przyjąć nie mogli i bronić go w Izbach, a budżet zawotowanym śpiesznie być musiał. Tak więc szersza Rada państwa rozpocząwszy fikcyą swe czynności, w podwójnej, że tak się wyrazimy, fikcyi zakończyła obecną sesyę.

W równie szczególnem jeżeli nie dziwniejszem jeszcze położeniu znalazła się Rada państwa w obec publiczności. Opinia publiczna ciągle się na nią oglądała, nie mogąc przypuścić, aby pod konstytucyjną formą rządu obeszło się bez udziału Izby deputowanych w zmianie gabinetu, a nawet aż do pewnego jak się zdaje stopnia w zmianie systematu, a przecież tak się rzecz miała. Powody przesilenia leżały po za Izbą. Główna onego przyczyna, sprawa węgierska, nie w Izbie się toczyła, przeto też skutek był jej niejako obcym i niczego się z jej obrad ani o składzie nowego gabinetu ani o jego programacie dowiedzieć nie można było. Obradowanie Izby było tylko konieczności przeszłości, nie przesądzało zaś co do przyszłości.

Przyszłość ta jest też tak dobrze nieznaną w chwili zamknięcia Izby, jak była podczas jej obrad. Nikt nie jest w stanie powiedzieć, jak dalece i w jaki sposób zmiany nastać mające dosięgną Radę państwa. Dla tego to prezes Izby p. Hasner żegnając posłów wyraził tylko dla konstytucyi życzenia. Że takowa w zasadzie będzie utrzymaną, o tem jak dotąd nikt zdaje się w całem państwie nie wątpi, ale również powszechnem jest życzenie, aby konstytucya weszła na pole rzeczywistości, a pozbyła się fikcyi, bez której szersza Rada państwa, jak widzieliśmy, obejść się podobno nie mogła.

---

Pojmujemy w dziennikarstwie zarzuty, krytyki, najgwałtowniejsze nawet napady; wiemy że uchronić się od nich nie można. Podejmujemy je przeto lub pomijamy milczeniem, stósownie jak tego poznajemy potrzebę. Nawykliśmy już nawet w ostatnich latach do obelg, któremi nas obrzucał *Dziennik Warszawski*, i oddadzą nam może czytelnicy sprawiedliwość że je z zimną krwią i obojętnością znosimy. Przyzwyczaić nam się atoli trudniej do tego postępowania pism rosyjskich z *Czasem*, które zależy na systematycznem kłamstwie, na oskarżaniu naszego dziennika o to czego nie napisał, na czynieniu mu zarzutów z tego co nigdy w kolumnach jego nie postało.

I tak, wczoraj odparliśmy zarzuty *Dziennika Warszawskiego* z powodu zaprzeczenia odnoszącego się do jednego z dzienników galicyjskich, które nas nietylko wcale nieobchodziło, ale nawet potwierdzało wiadomości przez nas podawane. W następującym zaraz numerze z d. 23 b. m., gdzie *Dziennik* zwykłym sobie paszkwilowym sposobem obrzuca błotem osobę całkiem nam nieznaną, powtarza z wielkim naciskiem i czterokrotnie w jednym artykule, że ona do *Czasu* pisała ten zaś „drukował jej pochwały." Zapomniał się wprawdzie w jednem miejscu autor paszkwilu i kładzie w usta bohaterowi swemu: „Któż przeszkodzi bezimiennie pisać do *Czasu*." Zapewne, że nikt, ale jakże mógł *Czas* drukować jego pochwały skoro je „bezimiennie" pisał? Nieznamy wcale tej osoby, a bezimiennych listów nie umieszczamy, oto cała nasza odpowiedź. Ale pytamy, jakiem prawem miesza *Dziennik Warszawski* pismo nasze do brudów paszkwilowych, w których się tak nadzwyczajnie lubuje?

Nie dość na tem. W *Nordzie* z 22go b. m. czytamy artykuł przeciwny autonomii w Galicyi, który w życzeniach osiągnięcia ze zmiany systematu na jaką się w Wiedniu zanosi, korzyści na rzecz autonomii, upatruje jedną z tysiącznych fantazyj *ultra-Polaków* (sic). Widać że takie na całej linii jest hasło. Lecz *Nord* osnuł swój artykuł na *Czasie*, i powiada że *Czas* daje rady rządowi austryackiemu, aby pracował nad przeniesieniem punktu ciężkości Słowiańszczyzny z Warszawy i Kijowa do Krakowa i Lwowa. Mogliśmy powiedzieć, że polityka autonomiczna w Austryi mogłaby mieć wpływ na stanowisko Rosyi w Kijowie i Warszawie i może dla tego właśnie *Nord* także autonomii w Galicyi jest przeciwny. Ale nie dopuściliśmy się nigdy tej śmieszności, abyśmy rad udzielać mieli bądź rządowi austryackiemu, bądź innemu.

Spostrzegliśmy nie od dzisiaj, że wmawiają w nas częstokroć to o czem się nam wcale nie śniło. Nie dzieje się to ani przez pośpiech ani z pomyłki, lecz jak się zdaje jest nowym w sferze dziennikarskiej systematem walki, na który patent wynalazku *Dziennikowi* zapewne należy. Czy i *Nord* otrzymał podobne względem nas instrukcye? Jest w tem pewne wyrachowanie, bo z jednej strony, *Czas* zakazany w krajach pod panowaniem Rosyi, z drugiej zaś na Zachodzie go nie czytują. Ale cóżby na to powiedziały rzeczone dzienniki, gdybyśmy biorąc odwet, każdą potwarz *Dziennikowi Warszawskiemu* a każdą kaczkę polityczną *Nordowi* przypisywali, chociażby ani pierwszej ani drugiej w kolumach ich nie było?..

---

## KORESPONDENCYA CZASU.

**Lwów** 24 lipca.

(z) Według wykazów urzędowych posiada Lwów sześćdziesiąt kilka zakładów, stowarzyszeń i rozmaitych fundacyj dobroczynnych tak, że może pod tym względem spółzawodniczyć z większemi nawet miastami, które stosunkowo mniej dbają o uboższe warstwy swoich mieszkańców. We Lwowie starzec, sierota, ubogi rzemieślnik, każdy stan niemal znajduje właściwy dla siebie zakład, do którego w razie potrzeby uciec się, gdzie zapomogę lub przytułek znaleść może. Do najdawniejszych instytucyj podobnych liczy się zawiązane przed wielu laty przy kościele OO. Dominikanów „Stowarzyszenie czynnej miłości bliźniego", którego pierwotnym celem było zapewnienie członkom stowarzyszenia przyzwoitego pogrzebu. Istnieje tu i drugie w podobnymże celu, później już zawiązane stowarzyszenie śgo Józefa z Arymatei, różni się wszakże tem od poprzedniego, iż sprawia pogrzeby wszystkim w ogóle ubogim, zmarłym bez żadnego funduszu, stowarzyszenie czynnej miłości bliźniego zaś czyni to tylko tym, którzy za życia byli członkami stowarzyszenia i przepisaną statutami wkładkę miesięczną opłacali. Stowarzyszenie atoli rozszerzyło z dniem 1 lipca b. r. zakres swoich czynności na podstawie nowo ułożonych i zatwierdzonych statutów, które z dniem pomienionym w życie weszły. Odtąd stowarzyszenie nie będzie poprzestawać na grzebaniu zmarłych, ale będzie także dostarczać członkom stowarzyszenia pomocy lekarskiej, opędzając koszta tejże do wysokości pewnej kwoty oznaczonej. W tym celu stowarzyszenie uczyniło właśnie odezwę do niektórych tutejszych pp. lekarzy, i weszło w umowę z jedną z aptek tutejszych, która ustąpiła na korzyść stowarzyszenia 33% od zwykłej ceny lekarstw. W podobnąż umowę weszło stowarzyszenie z zarządem łazienek przy ogrodzie Pojezuickim, gdzie po połowie ceny otrzymuje kąpiele. Tym sposobem czynność stowarzyszenia staje się na przyszłość o wiele dobroczynniejszą i użyteczniejszą, niż była dotąd; jeżeli bowiem oddanie ostatniej przysługi zwłokom zmarłego przynosi ukojenie w żałobie rodziny, to odwrócenie bolesnego ciosu, uratowanie chorego przez pospieszenie z rychłą i umiejętną pomocą lekarską, jest stokroć jeszcze większem dobrodziejstwem. Rozszerzenie w ten sposób zakresu działania jest wielkim postępem w rozwoju tutejszego stowarzyszenia czynnej miłości bliźniego i dla tego chciałem nań zwrócić uwagę.

Dzierżawca teatru niemieckiego p. Schmidts ogłosił temi dniami bankructwo i opuścił dzierżawę teatru, który przeszedł pod zarząd administracyi fundacyi Skarbkowskiej. Losu takiego nie po raz pierwszy doznaje scena niemiecka we Lwowie, pomimo przywilejów zyskownych, jakich używa, i bardzo znacznej, bo kilkanaście a czasem nawet kilkadziesiąt tysięcy złr. wynoszącej subwencyi rocznej z kasy instytutu Drohowyskiego, który głównie z tej przyczyny wejść dotąd nie mógł w życie. Poprzednik p. Schmidtsa, dzierżawca i dyrektor teatru niemieckiego p. Glöggl utraciwszy na tej dzierżawie całe swe mienie i zawikławszy się w długi, życie sobie odebrał. P. Schmidts czynił przez lat sześć co mógł dla podniesienia tutejszej sceny niemieckiej, i nie można mu odmówić w tym względzie wielkiej przedsiębiorczości, zapobiegliwości i znawstwa. Sprowadzał on kolejno na rolę gościnne wszystkie znakomitości z teatrów nadwornych całych Niemiec, nie szczędził trudu i zabiegów, ale wszystko to okazało się w końcu bezskutecznem, bo jak doświadczenie wieloletne a bardzo kosztowne uczy, Lwów nie posiada tak licznej niemieckiej publiczności, dla którejby scena niemiecka była koniecznie potrzebną, i któraby ją sama przez się podtrzymała. Doświadczenie uczy, że scena niemiecka we Lwowie nie tylko o własnych siłach, ale nawet przy pobieranej ogromnej stosunkowo subwencyi ostać się nie zdoła. Utrzymuje się ona w znacznej części subwencyą pobieraną z fundacyi Drohowyskiej, a jak wielkie sumy już pochłonęła w ciągu lat ośmnastu od śmierci śp. hr. Skarbka, dosyć powiedzieć, że utrzymanie teatru niemieckiego w jednym tylko roku 1859 po śmierci Glögla, gdy scena niemiecka zostawała pod własnym zarządem administracyi skarbkowskiej, kosztowała według urzędowego wykazu przeszło 70,000 złr. w. a. czego i połowy nie pokrył całoroczny dochod z teatru. Dobroczynna instytucya Drohowyska mająca dawać przytułek tysiącu starcom i sierotom, połączona ze szkołą rzemieślniczą, a zatem mogąca dostarczać oprócz tego krajowi rokrocznie kilkuset pożytecznych rękodzielników, miała wejść w życie po spłaceniu ciążących na majątku fundacyjnym długów, które wynosiły przeszło 200,000 złr. w. a. Gdyby nie subwencya teatru niemieckiego, która przez lat ośmnaście ogromny pochłonęła kapitał, długi rzeczone byłyby już dawno spłacone, majątek funduszowy oczyszczony, i dobroczynna fundacya śp. Skarbka od dawna już istniałaby w życie wprowadzona. Jeżeli jednak rzeczy pozostaną w tym stanie jak dzisiaj, jeżeli subwencya teatru niemieckiego lwowskiego będzie i nadal tak znaczne rokrocznie sumy z dochodów fundacyi Drohowyskiej pochłaniać, to otworzenie instytutu dobroczynnego w daleką jeszcze przyszłość będzie musiało być odłożone. Majątek dobroczynnego zakładu, a zatem majątek ubogich, starców i sierot, winien być rychło na właściwy cel użytym. Obowiązek utrzymywania sceny niemieckiej we Lwowie cięży na administracyi instytutu Drohowyskiego w skutek zobowiązania się śp. hr. Skarbka przyjętego wobec gminy miasta Lwowa i nabytego od niej przywileju przy rozpoczęciu budowy nowego gmachu teatralnego. Skoro jednak przywilej stał się ciężarem tamującym rozwój dobroczynnego i wielce dla kraju pożytecznego zakładu, powinnością byłoby dzisiejszej reprezentacyi miejskiej wdać się jak najrychlej w tę sprawę, uwolnić instytut Drohowyski od dotkliwego ciężaru, lub odpowiednio zmodyfikować warunki i dołożyć starań, aby otworzenie zakładu dobroczynnego przyspieszyć.

---

**Wiedeń** 25 lipca.

§. Znowu runęła jedna z najpotężniejszych wielkości biórokratycznych. Bar. Karol Kraus, pierwszy prezes najwyższego trybunału otrzymał dymisyę. Równocześnie Arcyksiążę Rajner, który, mimo wziętego urlopu, zachował był dotąd prezesostwo rady ministrów, został od tej posady uwolniony. Ustąpienie Arcyksięcia Rajnera jest jednak

---

## Część literacko-artystyczna.

### POGADANKI
### o książkach i ludziach.

I.

Prześladowanie za życia, po śmierci tryumf — Zyzowatość moralna — Warto się z niej wyleczyć — Wspomnienie z czasów Katarzyny — Wygnaniec przyjacielem i mentorem Cara — Wpływ cywilizacyi Polski na Rosyę — i wpływ cywilizacyi Rosyi na Polskę.

W charakterze ludzi wyższych bywa zawsze tajemnicza strona, której niechcą lub niemogą wystawiać na widok i popis publiczny, czyli nielubią się z niej tłomaczyć, choć ich napastuje obmowa i potwarz. Czyści sumieniem, silni energią woli, robią swoje nieoglądając się na krzyki. Dla tego to w żadnym kraju, jak u nas, gdzie nie wszystko da się powiedzieć, wyższość umysłowa i działająca, nie bywa wystawioną na tyle pocisków, zawiści, podejrzeń i obmów. Zdawałoby się, że niepodobna być dobrym obywatelem, ani człowiekiem interesującym się sprawą publiczną, żeby nieprzynieść w dom choć gałązkę ciernia, dla wieńca zgotowanego temu, co nad poziom wystrzelił. Gdzie indziej cieszą się i chlubią każdem zjawiskiem wyższości — u nas niepokoją się i wszystko robią, żeby ten promyk zdmuchnąć. Tę jedną tradycyę z dawnych czasów upadającej republiki, umieliśmy najskrupulatniej przechować.

Wprawdzie tylko dla żyjących jesteśmy tak nieubłagani, za to nieboszczykom wynagradzamy sowicie w dwójnasób cukrując strutych goryczami życia i pocieszając ich cienie słowami poety:

Rychło czy późno, prawda tryumf zyszcze,
Kłamców wyświeci, potwarców wyświszcze,
A cnocie własnej ozdobionej blaskiem
Przyświecać będzie dziwem i poklaskiem.

Piękna to rzecz: tryumf po śmierci! ale za życia byłby przyjemniejszy. Cóż robić, kiedy inaczej być niemoże! Gdyby wyższości przyszło uznawać, wypadałoby im przyznać powagę, a tej właśnie nieznosi duch nowoczesny; jaki taki chce być wyrocznią i powagą dla siebie i bierze rzeczy niby własną głową, a choć głowa najczęściej nie bardzo się wznosi, wierzy rad, że idzie za wskazówką rozumu i serca, gdy w gruncie stał się tylko narzędziem najpospolitszej namiętności.

Niemógłbym tego proceduru nazwać systematem z góry obmyślanym — policzyłbym raczej do wad organicznych i nazwałbym *żywotnością moralną* która, jak nierówna szyba defiguruje każdy przedmiot kiedy przez nią patrzymy. Koń najpiękniejszych proporcyj, zmieni się w dromedara; śliczna kobieta w czarownicę na miotle siedzącą; uroczy pejzaż w chaotyczne monstrum. Wada ta póki fizycznych organów dotyka, łatwą jest do wyleczenia, jak to pokazał sławny Diefenbach operator strabizmu, lecz kiedy zagnieździ się w duszy — to niema innego sposobu, tylko żeby chory sam dla siebie został Diefenbachem.

Nie można powiedzieć żeby łaskawa Opatrzność do różnych położeń, w jakich znajdowaliśmy się nie dawała odpowiednych ludzi. Owszem miała ich każda epoka — ale wszyscy gorzkie jedli kołacze, jakby to była ich wina, że nie dorośli do olbrzymiego ideału Mojżesza, Cezara, Joanny d'Arc, Napoleona. Ludzie przeznaczeń nie sypią się jak z rękawa, bo przecież kilka tysięcy lat historyi nie wielki ich poczet wskazuje. Natomiast przychodzą ludzie do miary swego czasu skrojeni z posłannictwem prostowania dróg Pańskich.... a tych najczęściej kamienujemy, za to, że niepodobni do wymarzonego półboga.

Życie człowieka zaczyna się u nas dopiero gdy umrze; balsamujemy go w myśli jak Egipcyanie swoje mumie; co wszystko przekonywałoby, że lepiej pojmujemy śmierć niż życie. Pamięć nasza i serce wygląda jak wielka nekropolia zasiana grobowcami pozgonnych wspomnień.

Dziwny to byłby kraj, gdzieby nie bito nowej monety, tylko spuszczano się na skarby wykopane z ziemi. Wyobrażam sobie, że w takim razie wszyscy chodziliby z widlatą rószczką, *virga corilis*, która czarodziejskim sposobem wskazywała zakopany garnek z pieniędzmi.

Wszakże i bez tej rószczki obejdzie się, kiedy pamięć pogrzebionych znakomitości naszych, co chwila odzywa się i przypomina żyjącym, często w dość upokarzający sposób.

Czytam świeżo wydaną książkę w Paryżu *) o Aleksandrze I. i księciu Czartoryskim zawierającą ich listy i rozmowy.

Dostojna postać księcia odsłania się tu w rysach mało znanych współczesnym, na które padał pół cień tajemniczy. Jest to jakby świeżo wykopana najcelniejsza część złamanego posągu pozwalająca złożyć całośc drogocennej rzeźby mającej, że tak powiem, styl antyku, tyle w niej głębokiej szlachetności, tyle wyrazu wyższości duchowej, że zdawałoby się niepodobieństwem liczyć ją do czasu z którego pochodzi.

Z porównania przechodząc do rzeczy — są to po prostu dzieje serca, dzieje myśli dwóch gorących przyjaciół, z których jeden był mocarzem, drugi zakładnikiem wziętym z ujarzmionego narodu, rzucającego piękny blask na obie postacie, z różnicą, że rola zakładnika bohaterstwem swojem i wyższością charakteru zwraca na siebie główny interes, kiedy rola mocarza pod koniec w pospolitość przechodzi.

Tym zakładnikiem, jak wiadomo, był książę Adam Czartoryski, który wraz z bratem swoim Konstantym, zmuszony był po upadku rewolucyi Kościuszkowskiej udać się na dwór Katarzyny. Dla ocalenia majątku zagrożonego konfiskatą, potrzebna była ta upokarzająca ofiara; a pokazało się jak była użyteczną, kiedy przez nią otwarły się pomyślniejsze dla ojczyzny widoki, i środki dźwigania jej z strasznego upadku.

W jaki sposób na podejrzliwym dworze petersburskim, gdzie każdy krok, każde słowo nieuchodziło baczności szpiegów, gdzie etykieta broniła zbliżać się obcym do osób krwi panującej — wygnańce ci znaleźli przystęp do wnuka carowej? opowiem to, podług jednego epizodu pośmiertnych wspomnień księcia Adama.

Było to w stolicy Carów, w r. 1796, kiedy jeszcze nieoschła krew po klęsce Maciejowskiej i po rzezi pragskiej, kiedy mury petropawłowskiej warowni rozlegały się głuchym jękiem Kościuszki, Potockiego, Niemcewicza, Kilińskiego i tylu innych ofiar — dwaj Polacy zakładnicy tęskni i zamyśleni mieli zwyczaj przechadzać się po prospekcie Newskim, gdzie zwykle wysypywał się świat elegancki stolicy, mianowicie w początkach kwietnia.

„W. książę Aleksander często używał tej przechadzki niekiedy sam, niekiedy w towarzystwie W. księżnej, co sciągało tem większą liczbę spacerujących. Ilekroć W. książę spostrzegł którego z nas, zatrzymywał się i rozmawiał, okazując wyraźną przychylność.

„Te ranne spotkania się były niejako dalszym ciągiem wieczornych zebrań u dworu; tym sposobem stosunek nasz z W. księciem, przybierał z każdym dniem charakter ściślejszej zażyłości. Na wiosnę dwór, podług zwyczaju przeniósł się do Taurydzkiego pałacu, gdzie Imperatorowa Katarzyna miała żyć niby w szczuplejszem kółku, i dla tego nie wszyscy należący do dworu, lecz tylko mała liczba wybranych osób, miała przystęp na wieczorne zebrania. W. książę od czasu do czasu pokazywał się jeszcze na Newskim prospekcie. Pewnego dnia spotkawszy mię, powiedział, że tęskni za mną, i że radby mię widzieć w pałacu Taurydzkim, gdzie mi ogród pokaże. Jakoż wyznaczył mi dzień i godzinę.

„Wiosna ustaliła się na dobre; a jak to bywa w tym klimacie, natura odbiła czas stracony, i wegetacya w kilku dniach zupełnie się rozwinęła; wszystko zieleniło się i kwitło.

„W naznaczonym dniu i godzinie stawiłem się w pałacu Taurydzkim. Żałuję żem daty dnia tego nie zanotował; miał on bowiem stanowczy wpływ na większą część mego życia, i na losy mojej ojczyzny. Od tego to dnia, i od rozmowy którą powtórzę, przywiązałem się do tego księcia, po wiem nawet połączyła nas obopólna przyjaźń, i zaczęło się snuć pasmo wypadków szczęśliwych i nieszczęśliwych, których wątek trwa dotąd, i długo trwać będzie.

„Ledwom stanął przed W. księciem, zaraz mię wziął za rękę i poprowadził do ogrodu, abym sam osądził zręczność ogrodnika sprowadzonego z Anglii, który umiał na szczupłej przestrzeni tak misternie rzucić kląby i ścieżki, że oko nigdzie nie odkrywało końca ogrodu. Przebiegliśmy ogród w szerz i dłuż po wiele razy, co trwało ze trzy godziny, skrócone rozmową nadzwyczaj ożywioną.

„W. książę powiedział mi, że postępowanie mego brata i moje, pełne rezygnacyi w położeniu tak przykrem, i ta spokojna obojętność, z jaką przyjęliśmy to co nam dano, nieprzywięzując ani zbytniej ceny, ani okazując odrazy do tych faworów, zyskały nam jego szacunek i zaufanie; że ma sympatyą dla naszych uczuć, że ją odgaduje i pochwala; że potrzebuje wywnętrzyć się ze swoim sposobem myślenia, i że bolałoby go, gdybyśmy inaczej sądzili o nim, niż jest w istocie. — Wtenczas to wręcz mi powiedział, że nie podziela ani zasad ani pojęć gabinetu i dworu; że wstrętną mu jest polityka i postępowanie jego babki; że całą duszą pragnął zwycięstwa polskiej insurekcyi, że płakał gdy upadła. Kościuszko w jego oczach był wielkim tak przez cnotę swoją, jak przez sprawę której bronił: jest to bowiem sprawa obchodząca ludzkość i sprawiedliwość.

„Przyznał mi się, że nigdzie i w niczem niecierpi despotyzmu; że kocha wolność do której każdy ma prawo: dla tego rewolucya francuska niezmiernie go zajmowała, a chociaż wstręt miał do jej ekscesów, mimo tego radował się z postępów i zwycięstw republiki. Z wielką czcią mówił mi o swoim nauczycielu, panu de la Harpe, jako o mężu wysokiej cnoty, prawdziwym mędrcu surowych obyczajów i tęgiego charakteru. Jemu to winien wszystko co ma dobrego w sobie, i co umie; a głównie zasady prawdy i sprawiedliwości, jakie mu w serce wszczepił.

„Kiedyśmy tak w dłuż i szerż chodzili po ogrodzie, kilkakrotnie spotkaliśmy W. księżnę przechadzającą się osobno. Aleksander wyznał mi, że w żonie ma powiernicę swych myśli, że ona jedna zna i podziela jego uczucia; oprócz niej, ja pierwszy i jedyny jestem, z którym odważył się mówić w tej materyi — gdyż w całej Rosyi nikt się nieznajdzie coby je podzielał, lub nawet zrozumieć był w stanie.

„Rozmowie tej towarzyszyły obopólne zapewnienia przyjaźni i wdzięczności... W. książę pożegnał mię: Odtąd będziemy widywać się częściej — ale zmiłuj się bądź ostrożny i niewymów się przed nikim — jednemu tylko bratu możesz się zwierzyć.

*) Aleksandre I et le prince Czartoryski. Correspondence particulière et conversations 1801—1823. Paris 1865.

naturalnem tylko następstwem zmiany rządu, lecz dymisya p. Krausa jest prawdziwą niespodzianką nie tylko dla publiczności, ale mogę zapewnić, że i dla niego samego. Wyjąwszy stronnictwo czysto biórokratyczne, dymisya p. Krausa uradowała tu wszystkie odcienia opinii. Jako minister sprawiedliwości natchnął on wszelkie ustawy sądowe duchem policyjnym; jako członek Izby panów bronił publicznie sądownictwo policyjne, protestując przeciw „monopolizowaniu“, jak się wyrażał władzy karnej w rękach sądów; jako prezes najwyższego trybunału miał on być największą zaporą dla niepodległości sądownictwa tudzież dla postępu ustaw sądowych. Dla tych powodów tryumfuje świat prawniczy z jego upadku, a świat polityczny upatrywał w nim rzecznika absolutyzmu i centralizacyi. Wszakże bądźmy sprawiedliwymi; p. Kraus był długi czas prezesem trybunału lwowskiego, i tam odznaczał się energią i zdolnością, i zostawił miłe po sobie wspomnienia.

W miejsce pana Krausa ma być podług opinii powszechnej minister Schmerling mianowany prezesem najwyższego trybunału. Lecz pan Schmerling jest zwolennikiem a może nawet autorem teoryi utraty praw, tudzież zasady: „*salus reipublicae suprema lex esto.*“ Pominąwszy więc, że teorye i zasady tego rodzaju nie powinny nigdy być hasłem najwyższego sędziego, dały się one w rękach pana Schmerlinga za nadto uczuć Węgrom w ogóle, a osobliwie też konserwatystom węgierskim. Nie przypuszczam więc, aby prezesostwo najwyższego trybunału przeznaczone było dla pana Schmerlinga, sądzę raczej, że upadek pana Krausa jest tylko dalszym ciągiem puryfikacyi sfer wyższych, którą konserwatyści węgierscy na tak wielką skalę rozpoczęli; inaczej mielibyśmy skazówkę, że konserwatyści węgierscy nie są już zupełnymi panami sytuacyi.

Nagłe zamknięcie Rady państwa sprawiło zadowolenie w kołach przychylnych nowemu porządkowi rzeczy, lecz w obozie centralistycznym wywołało nieukontentowanie, spodziewano się bowiem, że rząd zażąda od Izb kredytu, że więc przy tej sposobności będzie można wypowiedzieć i wypisać co im to ciąży na sercu. Jestem jednak pewny, że i na tem polu centraliści byliby pobici, znaczna bowiem większość Izby poselskiej byłaby stanęła po stronie nowego gabinetu.

Skład nowego gabinetu i jego program jest dotąd jeszcze tajemnicą urzędową, a zdaje się, że nawet mowa tronowa nie wykryje programu.

## Wiedeń 25 lipca.

— *r.* Jeden przymiot posiada nowe ministeryum w wysokim stopniu, którego zupełnie brakowało dawnemu gabinetowi, przymiot zachowania tajemnicy. Za ministerstwa p. Szmerlinga nigdy się nie zdarzyło, aby, kiedy przygotowywano coś ważniejszego, nie wiedziano zaraz o tem w szerszych kołach publicznych, a tem samem, aby opinia publiczna nie miała sposobności przez te przedwczesne albo może raczej w samą porę udzielone wiadomości wyrobić sobie zdania i ocenić rzeczy postanowionej. Nawet najważniejsze zdarzenia na polu zewnętrznéj polityki, najważniejsze kroki rządu względem innych państw dochodziły tym sposobem wcześnie do publicznéj wiadomości. Przypomnę tu tylko to, jak prędko poinformowane tu były redakcye niektórych dzienników, dbałych o wiadomości, o sprawie polskiéj, tak że zawsze na równi były z tokiem téj sprawy. Teraz zaś panuje bezwzględne osłanianie się tajemnicą, większe jeszcze, aniżeli było za czasów Bacha; takie, jakie chyba było za starego ks. Metternicha. Ztąd tworzy się stan całkiem nieprawidłowy w państwie konstytucyjnem i ginie wszelkie zetknięcie się i wszelki węzeł między publiczną opinią i rządem, między reprezentacyą państwa i gabinetem. Najjaskrawszym przykładem tego rodzaju jest nagłe zamknięcie Rady państwa, którego w obu Izbach nikt nawet nie przeczuwał, o którem wczoraj zawiadomiona została Izba poselska.

Stało się to tak nagle, że deputowani zupełnie zdumieni, omieszkali pozostawić ustępującemu gabinetowi pamiątki w rezolucyi odpowiedniej stanowi rzeczy. Równą niespodzianką była i dla Izby wyższej ta nagła zapowiedź zamknięcia kadencyi, tak, że prezes musiał zwołać nadzwyczajne posiedzenie. Niespodzianka ta znów osłabiła znacznie i tak już nie bardzo wielką ufność do nowego gabinetu i to do tego stopnia, że górę bierze pesymizm dziwnie odbijający od usposobienia pełnego otuchy, z jakiem z początku przyjęto wiadomość o zmianie gabinetowej nawet w liberalnym centralistycznym obozie. Wcale więc niedowierzają już teraz temu osłanianiu się tajemnicą; a nieufność ta jest charakterystyczną i pod tym względem, że najznakomitsi nawet posłowie jeszcze nie wiedzą, które ministeryum stanie pojutrze podczas uroczystego zamknięcia kadencyi u stóp tronu i że dziś jeszcze po pięciotygodniowem przesilaniu się gabinetowem nowi dotąd jeszcze nie wymieniani wypływają na wierzch kandydaci do tek ministeryalnych.

Osłanianie się to tajemnicą razi prócz tego szczególniej z tego powodu, ponieważ wielu upatruje w niem tylko jeden z owych dawno już zażytych środeczków, który właściwie ma zamaskować brak jasnego i ściśle określonego systemu i planu urzędowego w większym stylu. Austryi niepotrzeba takich drobnych dyplomatycznych fortelików i efekcików teatralnych, lecz dalszego rozwinięcia uznanego istniejącego już konstytucyonalizmu na drogach, które, o ile to tylko być może w danych stosunkach, poprowadziłoby do zaspokojenia potrzeb krajów i ludów wchodzących w skład monarchii. Że drogi te nie powinny bardziéj prowadzić do absolutyzmu aniżeli to uczynił p. Szmerling, o tem tak tu jak i w Peszcie jedno tylko jest zdanie w opinii publicznej; ale o tem tylko tak tu jak i tam zaczynają powątpiewać, czy nowi sterownicy raczą zważać na to zdanie głosu powszechnego. To też w jednym punkcie porozumieli się już przywódzcy stronnictwa liberalnego w Wiedniu z koryfeuszami stronnictwa Deaka w Peszcie, mianowicie pod tym względem, że żadne z nich nie powinno się zadowolić wyłącznie sobie zrobionemi ustępstwami, lecz że tylko w ustępstwach uczynionych obu stronom upatrywać należy rękojmi nowego rozwoju. Czy można się tego będzie spodziewać po nowym gabinecie, wyjaśni pojutrze mowa tronowa. Dziś nikt jeszcze nie usiłuje rozwiązać tych zagadnień.

P. S. Dziś wieczorem mówiono w kołach poselskich, że dawne ministeryum *figurować* jeszcze będzie pojutrze u stóp tronu. Mowa tronowa ma położyć nacisk 1) na jednolite stanowisko Austryi jako mocarstwa; 2) na to, że rząd postępować będzie i nadal na drodze ściśle konstytucyjnéj, a wreszcie 3) na to, że zmiany istniejącéj konstytucyi, jeżeli będą przedsięwzięte, odbywać się będą także tylko drogą ściśle konstytucyjną.

## Rzym 21 lipca.

Dnia wczorajszego Ojciec święty miał odbyć długą wycieczkę z Castelgandolfo do opactwa Valvisciola pod Velletri, darowanego Piusowi IX przez nieboszczyka księcia Filipa Castaniego. Niemal wszyscy prałaci bez wyjątku tę wycieczkę zganili, albowiem w upał tak niezmierny przyszło Papieżowi z Velletri, dokąd się koleją udaje, karetą jechać jeszcze jedenaście mil włoskich w okolicy owianej wyziewami pontyńskich bagien i ciągle pod górę. Lękano się więc o zdrowie Ojca świętego równie, jak dworzan i straży szlacheckiej towarzyszącej konno Jego Swiętobliwości. Ojciec święty miał przenocować w Valviscioli, dokąd zakonników sprowadził.

W kołach dyplomatycznych, które się teraz przeniosły do Frascati i do Albano, opowiadają, iż hr. Sartiges na ostatniem posłuchaniu, jakie miał przed wyjazdem, usłyszał z ust Papieża nadzwyczaj ostre wyrazy z powodu godeł wolnomularskich, jakiemi rząd francuski kazał był przystroić katafalk marszałka Magnan w katolickim kościele, i w ogóle z powodu publicznej nad wolnomularstwem opieki francuskich władz. Arcybiskup paryski otrzymał już naganę od tak zwanego trybunału świętej rzymskiej i powszechnej Inkwizycyi. — Przeciwko księdzu Darboy wielka się w Rzymie burza gotuje. Hr. Sartiges zagadniony nader ostro i niespodzianie przez Ojca świętego, nie był przygotowany do tych wymówek i odpowiedział, iż rząd francuski uznawał potrzebę postępowania z wymogami wieku i czynienia ustępstw duchowi czasu. Wówczas Papież zawołał, iż duch czasu nie jest duchem Kościoła, że kościół żadnych ustępstw czynić nie może, iż wolnomularstwo jest obłożone oddawna klątwami najwyższych pasterzy, jako jawne zaprzywanie duszy ludzkiej czartowi, i że opieka prawna udzielona onemu przez rząd chrześciański i katolicki jest urąganiem się Jezusowi Chrystusowi samemu, jak gdyby chciała prawem osłonić piekło, na zwycięzenie którego stał się człowiekiem i poniósł śmierć krzyżową.— W przyszłej tedy alokucyi Ojciec święty potępi, jak zapewniają, legalne istnienie wolnomularstwa równie jak nadużycie popełnione przez arcybiskupa paryzkiego, który zniósł, ażeby godła masońskie plamiły wnętrze katedralnego Kościoła. Zapewniają tutaj, iż w innych czasach ks. Darboy nie uszedłby był zawieszenia i wyklęcia publicznego.

Nuncyusza papieskiego ks. Barili odwołać już chciano z Madrytu, i tylko opór kardynała Antonellego, zawsze z wielką powolnością postępującego, sprawił, że podobnie jak monsignor Meglia, monsignor Barili nie otrzymał rozkazu opuszczenia dworu, przy którym uwierzytelniony, po depeszy p. Bermudez de Castro udzielonej przez p. Pacheco. Spodziewają się tutaj ciągle, że uznanie to nie przyjdzie do skutku, a królowa Izabella napisała do Piusa IX list prawdziwie rozpaczliwy wołając, że jest słabą kobietą bez mocy oparcia się prądowi rewolucyjnemu, jaki jej rząd porywa, i że rumieniąc się musi schylić czoło i znieść tę świeżą plamę na starym honorze Hiszpanii. Obiecuje jednak uczynić wszystko, co tylko będzie w jej możności dla ścieśnienia, ograniczenia i uczynienia tymczasowem i krótkotrwałem uznania królestwa Włoskiego. List ten pobożnej królowej miał dodać tutaj trochę otuchy — i nuncyusz pozostaje w Madrycie.

Komisarze meksykańscy bawią dotąd w Rzymie, i wszyscy pytają, jakie mogą być jeszcze ich nadzieje po odwołaniu nuncyusza, po przemówieniu urzędowego dziennika Stolicy świętej, po odmowie *Te Deum* za Cesarza Maksymiliana i po nieprzyjęciu ich obiadu przez kardynała Antonellego i przez tutejszych dostojników. To publiczne niejako kroki przeciwko rządowi meksykańskiemu oddaliłyby już były z Rzymu wszelkich przedstawicieli obcego dworu mniejszą wytrwałością i obojętnością obdarzonych, niż pp. Velasquez, Ramirez i Delagudo.

Ojciec święty przywołał niedawno kardynała Patrizi swego wikarego i rzekł mu: „Widziałeś Wasza Eminencya, jakie tłumy ściągnęła niedawno do Florencyi sześćsetna rocznica urodzin poety nieprzychylnego naszym poprzednikom. Otóż podaje mi to myśl innej większej nierównie uroczystości. W roku przyszłym osmnaście wieków upływa, jak święty Piotr w 66 r. po N. C. przybył do Rzymu i ukrzyżowanym tu został. Postanowiłem więc obchodzić tysiączną osmsetną rocznicę tego przybycia, co zmieniło postać świata. Uroczystości kanonizacyjne rozpoczną w maju szereg innych, co aż do świętego Piotra trwać będą. Powołam wszystkich biskupów a nawet wszystkich katolików z pięciu części świata do Rzymu. „Obchód ten w rzeczy samej będzie ważnym i bezprzykładnym, bo nigdy cały świat katolicki wezwany nie był do Rzymu, a nawet na wielki jubileusz każdy biskup w swojej dyecezyi dozwolić może wiernym dostąpienia odpustów na miejscu. Tym jednak razem cały świat katolicki zwołany tutaj będzie. Ileż osób na to wezwanie odpowie? A jeżli na 200 milionów wiernych, milion do Rzymu przybędzie, to gdzież go pomieścić i jak na plac św. Piotra wprowadzić? Cóż dopiero, jeżli przy dzisiejszej łatwości komunikacyi parę milionów gości tutaj napłynie.“ Jakież ogromne pole się otwiera dla różnorodnych przedsiębiorców, albowiem żadna wystawa nie może mieć tej mocy co dzisiaj nawet wezwanie Najwyższego Pasterza. Ale cóż rządy powiedzą na to? mianowicie zaś co powie rząd włoski? Jakaż to ogromna agitacya w całym katolickim świecie przypadająca jednocześnie z wykonaniem konwencyi! Pomysł jest śmiałym i wielkim, jeżli się da wykonać. Może on nieobliczone sprowadzić następstwa. Zaprosiny rozesłane zostaną w listopadzie. Każdy biskup wezwany, dyecezyan z kolei wezwie do Rzymu.

Wczoraj w Ponte Porzio koło Frascati uczuli lekkie trzęsienie ziemi.

**Kraków** 26 lipca. *Gazeta Narodowa* zamieściła o „posiedzeniach Matyci ruskiej“ następujący artykuł:

„Rusini galicyjscy spodziewali się niemal wyleczenia z wszystkich swoich prawdziwych i urojonych cierpień i braków od wejścia stowarzyszenia Matyci w czynność zeszłego roku. Przedewszystkiem zaś rozstrzygnięcie sprawy językowej: jakiego języka się trzymać; oczywiście tylko w dziełach, które wydawane będą kosztem Matyci, mianowicie w *Zborniku* Matyci. Albowiem przypuszczano, że w Matyci reprezentowane będzie wszystko, co tylko Ruś galicyjska posiada najdzielniejszego pod względem patryotyzmu i zdolności, więc uchwała jej musiałaby wpłynąć na ogół piszących i czytających. Prawda, że nikt nie może przepisać pisarzom prawideł języka, mianowicie tam, gdzie język wyszedł dopiero z pieluch chaty wieśniaczej; ależ są formy, po których język ruski poznać można od wszelkich innych słowiańskich; oznaczeniem tych form, sprawa byłaby zakończoną.

Kwestya ta języka była i jest ważniejszą dla Rusinów, jak kwestya lasów i pasowisk, jak podniesienie dobrobytu księży unickich, jak nawet decyzya owej wiekopomnej, niebotycznej kwestyi, czy mają unici galicyjscy w cerkwi klękać i czy powinno się dzwonić przy podniesieniu lub nie. Przy tej kwestyi zachodziło i zachodzi pytanie: czy mają Rusini w Galicyi język pewny, ustalonych form. Od rozstrzygnięcia tego pytania zawisło rozstrzygnięcie dalszego: czy mogą żądać, aby *w praktyce zaprowadzono język ruski w urzędach i szkołach.* To pytanie wezmą nam za złe, za zaprzeczenie narodowości ruskiej.

Od złośliwych insynuacyj nikt się nie ustrzeże, mianowicie tam, gdzie zamiast pracy panuje próżność, zamiast zamiłowania swojskości, nienawiść do wszystkiego w około. Pytanie to jednak dla tego tylko rozdrażnić może, że w samej rzeczy, jak się — jeźli już nie z czego innego — pokazało z rozpraw i uchwał dwuletnich Matyci, Rusini ga galicyjscy nie mają dotąd stałego języka, że język ten waha się na całej ogromnej skali między językiem moskiewskim a ukraińskim, coś jak między hiszpańskim a rumuńskim. A czyż to wina tych, którzy się pytają, czy mają Rusini język stały? czy nie tych raczej i jedynie, których obowiązkiem było, językowi nadać te formy stałe? Nie widzimy przyczyny wdawać się w rozbiór i rady w tym względzie, bo nie wiemy, ażaliby najlepszych chęci, najjawniejszych wywodów nie brano za coś zupełnie przeciwnego; ale to dodać możemy, że będąc na jednej ziemi, pod jednemi stosunkami z ludem ruskim, mamy prawo żądać, aby raz rozstrzygnięto tę sprawę, by lud ruski miał przecie jakiś język, któryby mógł mu otworzyć podwoje oświaty. A gdy zadanie to należy do inteligencyi tego ludu, gdy inteligencya wzięła na siebie wyłączny przywilej pracy pod tym względem, a każde usiłowanie innych kół przezywa targnięciem się na „najświętsze prawa Rusi“ — żądać musimy stanowczej na to odpowiedzi, a jeźli nie otrzymamy jej, to zażądać aby zaprowadzono po szkołach wiejskich ruskich język polski, skoro ani moskiewskiego ani niemieckiego, jako zupełnie ludowi temu niezrozumiałych, zaprowadzać nie można. Bo jako spółobywatele, związani nierozłącznie z tym ludem, na każdy wypadek dopóty, dopóki polscy posiadacze z posiadłości swych na Rusi galicyjskiej wyrugowani nie będą, mamy równe z inteligencyą ruską prawo i obowiązek zajmowania się tą kwestyą; bo do oświaty ludu przystąpić trzeba koniecznie, choćby z powodów materyalnych, a jeźli sposobu do tej oświaty sami ich bracia wykształceńsi otworzyć im nie myślą, to my się tem zająć musimy.

Już powyżej wspomnieliśmy, dla czego sprawę tę wiążemy z posiedzeniami i uchwałami Matyci ruskiej. Ustalenie zaś form języka ruskiego nie jest trudnem, bo jakkolwiek zachodzi różnica między językiem Samborszczanina, Podolanina a Ukraińca, ma jednak język ten w tych swoich różnych objawach także pewne wybitne formy, i rozpoznać go łatwo nawet dla niewtajemniczonego po samej wymowie od polskiego i moskiewskiego. Formy te nawet, przynajmniej co do części zewnętrznych, a nie i do frazeologii, były ujęte uchwałą soboru Matyci ruskiej w r. 1848, były ujęte pismami galicyjskich Rusinów i Polaków, co pisali w tym języku do r. 1849 — bo dopiero od tego roku wkradała się moskiewszczyzna do pism ruskich, aż i na katedrze ruskiej literatury na wszechnicy lwowskiej zasiadła.

Co były za przyczyny, że od r. 1849 wzięto język ruski na tortury, że próbowano, czy członki jego nie dadzą się przełamać w formy moskiewskie — nie nasza rzecz tutaj rozbierać. Faktem jest — a mówimy to, co przed kilku dniami samo *Słowo* wypowiedziało — że nie masz w Galicyi stałego pisemnego języka. Wczorajsza uchwała Matyci ruskiej daje wprawdzie nadzieję, że brak ten będzie usunięty, ale tak, że wprowadzony będzie język moskiewski — chyba, że pp. Głowacki i spółka do języka ruskiego „przystąpią“, jak się wyraził p. Pawlikow na posiedzeniu wydziałowem rano dnia 19go.

Możnaby wiele o tem pisać, jak zeszłego roku kierowano z góry tak, aby ominąć sprawę języka. Dokonano tego. Tego roku posunięto się dalej. Wydział Matyci, tj. jego większość włożył do *Zbornika* same artykuły, które są albo pisane w czysto moskiewskim języku, albo w języku, który nie jest wprost moskiewskim, ale też i nie ruskim. Tego roku dał sobor wotum zaufania wydziałowi, tj. potwierdził jego tendencye antiruskie.

Jak wspomniał przytoczony przed dwoma dniami artykuł *Słowa*, widać ze sprawozdania wydziału Matyci za rok ubiegły, że wiele powzięto uchwał, ale nic nie zrobiono. Powiemy więcej. Na posiedzeniach zeszłego roku pracowały także wydziały: poezyi i nauk przyrodniczych. Wydziały te przedłożyły ogólnemu zgromadzeniu swoje wnioski, z których były niektóre dość ważne, choć nie naglące. Jakoż tak zakierowano, że nie przyszły te wnioski pod rozbiór na zgromadzeniu walnem z. r.; odesłano je do wydziału i poruczono mu zdać sprawę na tegorocznem zebraniu. Ale wydział nic nie robił z niemi, prócz tego, że je wydrukował w sprawozdaniu. Dla czego? Czy brakło czasu? Zapewne obawiano się ruszać wniosków, niebardzo miłych moskalofilom. Nie wezwano nawet wnioskodawców, aby szerzej upowodowali swoje wnioski, chociaż wiadome są wydziałowi ich miejsca pobytu.

*Słowo* wyraziło w num. z d. 12 b. m. nadzieję, że zjazd na tegoroczne posiedzenie Matyci, mimo smutnych widoków w polu, będzie liczny. Zapowiedziało, że prócz spraw administracyjnych przedłoży wydział kwestye, dotyczące ogólnego dobra, mianowicie względem wydawania dzieł ludowych, względem wyznaczenia premij za napisanie najlepszych dzieł takich popularnych, szczególnie historyi Rusi galicyjskiej. Prócz tego przedmiotem narad miały być: otwarcie ruskiej czytelni publicznej, sporządzenie lepszych książek dla szkół ludowych, mianowicie panieńskich i t. p., „które to kwestye, jak dodaje *Słowo*, zasługują na wszechstronne zbadanie i jak największe uwzględnienie patryotycznego naukowego stowarzyszenia, jakiem jest dla halickiej Rusi nasza Matycia.“

Cóż nastąpiło? Z 74 członków zjechało się ledwie 30, a byli między tymi i tacy, którzy jeszcze nie byli przyjęci, ale do głosowania przypuszczeni. Cóż dalej? Oto ze patryotyczny wydział patryotycznej Matyci z tych wszystkich wniosków przedstawi tylko jeden, i to w sposób dość smutny.

Zjazd był w ogóle tak nieliczny, że gdyby nie goście ze Lwowa, niewiadomo czy mogłaby Matycia obradować. Tak przynajmniej jeźli nie było obrazu, to było przynajmniej jakie takie tło. Według zwyczaju przyjętego, mogą w rozprawach a nawet uchwałach sekcyjnych brać udział i goście. Tych sekcyj jest trzy: języka i historyi, poezyi i sztuk, i nauk przyrodniczych. Tego roku obie ostatnie sekcye wcale nie były zebrane, nie zgłosił się do nich ani jeden członek, ani jeden gość. Pozostała sekcya języka i historyi. Sprawę rozpisania konkursu na historyę Rusi galicyjskiej poruczono osobnemu komitetowi: w sekcyi wytoczyły się sprawy językowe pod przewodnictwem X. Żukowskiego.

Dziwnie obradowała ta sekcya. Nie było w niej ani jednego członka wydziału Matyci; głównie zgromadzili się zwolennicy języka narodowego i

---

„Odszedłem głęboko wzruszony, nie wiedząc czy to był sen, czy jawa. — Czy podobna — myślałem sobie, — aby W. książę, wnuk Katarzyny, ulubieniec jej, którego chciała z pominięciem własnego syna zrobić następcą po sobie, tak dalece mógł nie nawidzić i wyrzekać się pryncypiów swej babki, i z takiem obrzydzeniem odrzucać politykę moskiewską, a do tego ubolewać nad Polską i pragnąć jej szczęścia? Nie jestże to prawdziwy cud, aby w tej atmosferze despotyzmu, aby w tem otoczeniu, zrodziły się myśli tak szlachetne, cnoty tak szczytne?

„Byłem młody, wyegzaltowany; nie dziwiły mię rzeczy nadzwyczajne, ślepo wierzyłem też w bohaterstwo i cnotę. W. książę polubił mię odrazu swoją czystością, niewinnością, postanowieniami mającemi pozór niezłomności, abnegacyi, i wyrobionego charakteru, że wydał mi się istotą uprzywilejowaną, zesłaną przez Opatrzność dla szczęścia ludzkości i mojej ojczyzny — i odtąd przywiązałem się doń bez granic, a uczucie to przetrwało nawet stratę tych złudzeń, jakiemi mię natchnął od pierwszej chwili. — Opowiedziałem bratu memu treść naszej rozmowy, i odtąd obydwa puściliśmy wodzę marzeniom świetnej przyszłości otwierającej się przed nami.

„Trzeba sobie przypomnieć, że wtedy tak nazwane opinie liberalne mniej były rozumowane niż dzisiaj, że jeszcze niewcisnęły się w różne warstwy społeczne a nawet do gabinetów monarszych; przeciwnie, wszystko co niemi trąciło, wyszydzano i wyklinano na dworach, w salonach stolic europejskich, a mianowicie w Rosyi i Petersburgu, gdzie sposób myślenia starej arystokracyi francuskiej posunięty aż do przesady, zaszczepiony był na despotyzmie i serwilizmie moskiewskim. Spotkać więc wśród tych żywiołów księcia przeznaczonego do panowania nad tym narodem, mającego wywierać wpływ na Europę, a przejętego wyobrażeniami tak szlachetnemi i tak sprzecznemi z istniejącym rzeczy porządkiem — niebyłoż zjawiskiem największej wagi?

„Kiedy po czterdziestu latach spoglądałem na pasmo wypadków wywijających się od tej rozmowy, zapytuję, czemu tak mało dotrzymały tym planom jakie snuła nasza wyobraźnia? Nie inna temu przyczyna, tylko, że wówczas ideje liberalne świeciły nam jak gwiazdy, które wiele ze swego blasku straciły, odkąd zaczęto je zmieniać w praktykę przynoszącą tyle rozczarowań i zawodów. Republika francuska otrząsnąwszy się z terroryzmu, zdawała się olbrzymim krokiem dążyć do przyszłości pełnej chwały. Był to jej najpiękniejszy moment w r. 1796 i 97. kiedy Cesarstwo nieochłódziło i niezbiło z tropu najgorętszych stronnictw rewolucyi.

„Weźmy teraz na uwagę nasze polskie uczucia, życzenia, niedoświadczoność, i wiarę pokładaną w ostateczny tryumf sprawiedliwości i wolności, a łatwo będzie pojąć, że w tej chwili wolno nam było oddawać się całą duszą słodkim złudzeniom.

„Po tej znaczącej rozmowie z W. Księciem, nieprędko zdarzyła się druga taka sposobność; wszelako, ilekroć nas spotkał, usłyszeliśmy słowo przyjazne, zamieniając niemy znak wzajemnego porozumienia się.

„Niebawem dwór przeniósł się do Carskiego Sioła. Taki był zwyczaj, że wszystka młódź dworska udawała się tam we święta i niedziele, ażeby być na mszy, na obiedzie i wieczorze; zostawano nawet na noc i mieszkano dłuższy czas w oficynach otaczających dziedziniec, bardzo niewygodnych; niektórzy jednak mieszkali w miasteczku gdzie również nie było żadnej wygody, lubo trochę swobodniej.

„W. Książę zapraszał nas często, żebyśmy ra dłużej zostali w Carskiem Siole, dla tego, jak mówił, że łatwiej będzie pogadać. Towarzystwo nasze stawało się dlań niezbędne, bo tylko z nami mógł się otwarcie wynurzać.

„Służyło nam prawo wchodzić na pokoje i znajdować się na wieczorach Imperatorowej, należyć do spacerów i do gier, i być w liczbie tych dworzan co przychodzili pod kolumnadę, gdzie Katarzyna najczęściej lubiła siadywać. Powszednich dni nie było się przypuszczonym do stołu Imperatorowej, z wyjątkiem, jeżeli się było na służbie. Kolej raz na mnie przypadła, i musiałem stać przed Katarzyną i usługiwać jej; z czego jak najniezgrabniej wywiązałem się.

„Często bywaliśmy w Carskiem-Siole, w końcu zostaliśmy stałymi mieszkańcami przez resztę ciepłej pory.

„Stosunki nasze z W. Księciem stawały się coraz ściślejszemi; był to rodzaj franmasonii, której Wielka Księżna nie była obcą. Przyjaźń zawiązana w takich warunkach, nasuwała nigdy niekończące się i zawsze z nowym interesem wszczynane rozmowy. To coby dziś w polityce uchodziło za oklepaną pospolitość, miało wtedy urok nowości; a tajemniczość, a sama myśl, że coś takiego się kryje pod okiem absolutnej pani i zarozumiałych ministrów, wszystko tem więcej podnosiło interes tych pogadanek.

„Katarzyna łaskawem okiem patrzyła na ten stosunek między jej wnukiem a nami, nie przenikając o co tu szło i jakie mogły być następstwa. Jak się domyślam, cieszyło ją, że wnuk jej przywiąże do siebie rodzinę możną, mającą wpływ w Polsce. A nie przypuszczała zapewne, że z tej przyjaźni wywiążą się nienawistne jej uczucia, i znowu na scenie publicznej zjawi się, choć na moment, ta Polska, którą chciała na wieki przywalić kameniem grobowym. Przychylność Imperatorowej dla tej skłonności, jaką nam W. Książę okazywał, zamknęła usta niechętnym, a nas ośmieliła do pielęgnowania tych, zresztą tak pociągających stosunków.

W.Ks. Konstantyn, bądź przez chęć naśladowania, bądź żeby się Imperatorowej przypodobać, zaczął również przyjaźnić się z moim bratem, zapraszał go do siebie, i zmuszał do zostawania na pełnej z nim stopie; lecz o polityce nie było tam mowy. Pod tym względem brat mój nienajlepiej trafił. Konstantyn nie miał tego celu, jaki mię łączył z Aleksandrem, a charakter jego kapryśny i porywczy sprawiał, że poufalsze związki niebyły z nim ponętne. Aleksander zaklinał mego brata, żeby ulegał jego kaprysom, a o naszym stosunku nigdy przed nim nie wspominał.

„W. Książę mieszkał w tym roku w wielkim pałacu i jeszcze nie przeniósł się był do osobnego pałacu, jaki mu Imperatorowa kazała wystawić w parku. Zwykły cel przechadzek poobiednich był do stawiającego się gmachu. Gdy ten skończono, Aleksander przeniósł tam swój dwór, i miał sposobność widywać nas częściej, zapraszać na obiady, i prawie codzień któryś z nas, po skończonym wieczorze na pokojach Imperatorowej, szedł do niego na kolacyę. Tym sposobem co rano odbywaliśmy kilkowiorstowe przechadzki piesze, zwiedzając pobliskie wsie, i ciągle rozmawiając w ulubionym przedmiocie. Aleksander był w tych latach młodości, kiedy wyobraźnia lubi bujać, robić olbrzymie plany; a nie myśli o przeszkodach, których nie zna.

„Miał on opinie ucznia 89 roku, pragnącego widzieć wszystkie republiki, i przekonanego, że ten kształt rządu jedynie odpowiada życzeniom i prawom ludzkości. Aczkolwiek i ja sam byłem wtenczas dość egzaltowany, a do tego wychowany w Rzeczypospolitej, która z zapałem powitała wyobrażenia rewolucyi francuskiej, jednakże w rozprawach naszych miałem zawsze rolę rozsądnego człowieka, który przesadzonym zdaniom W. Księcia skrzydełek przycinał. Między innemi utrzymywał on, że dziedziczność jest potworną i niesprawiedliwą instytucyą, najwyższa bowiem władza powinna należyć nie przypadkowi urodzenia, lecz temu się dostać, kogo głosy narodu na pana obiorą. Odpowiedziałem mu, że ma przykład na Polsce, do czego ją doprowadziła elekcya, że Rosya nie dojrzała do tej instytucyi; a tem bardziej teraz małoby na niej zyskała, tracąc w nim monarchę, który z tak szlachetnemi usposobieniami zasiędzie kiedyś na jej tronie.

„Zdarzało się, że w ciągu tych przechadzek, rozmowa trącała i o inne przedmioty. Jeżeli nie o polityce, to rozmawialiśmy o cudach natury, której W. Książę wielkim był czcicielem. Na nieszczęście okolice Petersburga tak są szkaradne, że trzeba było wielkiego entuzyazmu, żeby się nad czem unosić. Mimo tego W. Książę unosił się nad lada kwiatkiem, drzewem, widokiem; lubił bowiem gospodarstwo wiejskie i czerstwe wdzięki wieśniaczek. Po głowie snuł mu się zawsze sielankowy romans; ładna chatka w dolinie, życie proste i ciche, wśród zatrudnień rolniczych— wzdychał też często do tego raju.

„Czułem dobrze, że to było dziecińśtwem, że z jego osobą łączyło się wysokie przeznaczenie uszczęśliwiania ludzi przez zaprowadzenie lepszego porządku i sprawiedliwości — że na jego miejscu trzeba mieć więcej podniosłości ducha, siły, zapału i wiary w siebie, a nie romansowych tęsknic za sielankową ciszą.... Uwagi te często przychodziły mi na myśl, a choć dostrzegałem w nim brak tej energii, któraby się rozpalała na widok trudności, niemniej miałem dla niego najgłębsze przywiązanie. Ta szczerość, prostota, łatwość poddawania się złudzeniom, miały swój urok. Zresztą młody, mógł wiele nabyć przez doświadczenie. Okoliczności, potrzeby, trudności rozwiną w nim przymioty dotąd uśpione — a zawsze te szlachetne chęci czyste jak złoto zostaną. Wprawdzie wiele zmienił się od tego czasu — przecież do samego końca życia umiał dochować część upodobań i wyobrażeń swojej młodości.

„Wiele osób, mianowicie ziomków moich, wyrzucało mi później moją ślepą wiarę w przyrzeczenia Aleksandra; ja zaś nie przestawałem utrzymywać, że opinie jego były szczere i nieudane. Wrażenie pierwszych naszych stosunków zawiązanych w młodości, nie mogło się zatrzeć do szczętu. Ani wątpić, że kiedy Aleksander dziewiętnastoletni, powierzał mi w największej tajemnicy, z pełnem serca wylaniem wyobrażenia swoje i uczucia ukrywane przed światem — to je miał w sobie, i czuł potrzebę podzielić się niemi. Cóż innego mogłoby go pobudzać wtedy? Kogo miał zamiar oszukać? Poprostu szedł za serca skłonnością i zwierzał się z tem, co czuł.“ —

Napoleon nazwał Cesarza Aleksandra najsubtelniejszym z Greków — może miał słuszność, kiedy traktował z nim kwestye polityczne i przygniatał ten umysł słaby ogromem swego jeniuszu; ale tego osobistego stosunku przyjaźni z ks. Czartoryskim, jak i dobrych intencyj dla Polski, niemożna nazywać sztuką przewrotnego Greka. Pamiętajmy o tem, że wola Aleksandra, choć absolutnego monarchy, napotykała na przeszkody w samych Moskalach, którzy zawistnem okiem patrzyli, i na tę przyjaźń, i na dążenia restauracyi Polski uważanej przez nich za prawą zdobycz. Pokazało się dziś, kiedy Aleksander II oddał los Polski na łaskę samodzielności moskiewskiego narodu, z jaką zwierzęcą zaciekłością rzucono się na pożarcie jej i wytępienie — jest to pierwsza próba, w której Car pozwala pohulać swoim mużykom, pierwszy krok do emancypacyi. I czegoż się tu spodziewać, kiedy same liberalne godła posłużyły im na zatratę narodu, który najdłużej u siebie pielęgnował wolność! — Sumienie Aleksandra Igo nie przelało się w ogół — ale duch Iwana Groźnego gości w najlepsze.

tak zwani ukraińcy; tak zwani zaś moskalofile mniej licznie, ale za to w ściśniętym występywali szeregu. Rozprawy toczyły się nie trybem parlamentarnym, ale pogadanką dość namiętną, a częstokroć nawet zapaloną, kiedy starli się moskalofile z ukraińcami. Wytoczono najpierw wniosek X. Kaczały, przedstawiony przed dwoma dniami w naszym fejletonie. Wniosek zdawał się zbyt ogólnikowym: według niego, jak mówiono, wydział Matyci mógł przy wydawaniu dzieł nakładowych Matyci iść albo za moskiewszczyzną, albo za językiem ludowym, według swej woli, i zawsze mówić, że spełnił tylko to co żądano. Ukraińcy wyrzekli się swego specyalnego stanowiska, t. j. aby tak pisać i w takiej pisowni jak na Ukrainie. Wiedzieli oni, że wniosek taki by nie przeszedł, że jeszcze przysporzyłby moskalofilom zwolenników, i żądali tylko, aby wrócono pod tym względem do uchwał soboru Matyci z r. 1848, które niezawodnie dobrze, choć niedokładnie określiły cechy języka ruskiego. Wniosek ten przyjęto mimo silnej opozycyi moskalofilów. Ale rozprawy były gorące. Zarzucano wydziałowi, że drukuje rozprawy moskiewskie, że odczytu, który dnia poprzedniego miał X. Hołowacki, wiceprezes Matyci, Rusini rozumieć nie mogą. Przypadkowo zaszedł był na te rozprawy członek wydziału X. Malinowski. Z ognistym zapałem wystąpił w obronie wydziału, twierdząc, że jakie rozprawy nadsyłają, takie są w *Zborniku* drukowane, że nikt nie nadsyła, że gdyby i w tatarskim, francuzkim albo innym jakim języku, a nietylko moskiewskim nadesłano rozprawę, to ją wydział wydrukuje itp. Na to odparto mu, że wydział powinien rozprawy, w obcych nadsyłane językach, tłómaczyć za porozumieniem z autorem na język ruski itp.

Rzucono pytanie: ile jest języków ruskich? Moskale mówili, że tylko jeden, t. j. ani wielkoruski, ani małoruski, tylko jeden ruski — co ma się rozumieć — moskiewski, jak nie masz ani wielko- ani mało niemieckiego, tylko niemiecki. Inni twierdzili także, że jest tylko jeden, t. j. tylko ten, którym mówi 15milionowy naród ruski; inni jeszcze, że ten tylko, którym mówi naród galicyjsko-ruski. Ale byli i tacy co twierdzili, że są dwa języki ruskie: wielko-ruski i mało-ruski; inni znowu, że: ruski książkowy i ruski ludowy. Uchwalono ostatecznie uchwały co do języka z r. 1848 przyjąć — z opuszczeniem zawartych tam kwestyj czysto etymologicznych — jako normę dla wydziału Matyci przy wydawaniu dzieł jej. Moskalofile żądali dla zwalczenia sprawy, przynajmniej poruczenia tej sprawy filologom, których, jak ci i owi twierdzili, Rusini nie posiadają.

Uchwalono także, wśród zaciętych sporów między moskalofilami, haliczanami i ukraińcami, aby wydział nie drukował przymiotnika „ruski“ przez *ss*, ale tylko przez *s*, gdyż tamto się sprzeciwia duchowi ruskiego języka i przyjęte jest w Moskwie dla oznaczenia wyrazu „moskiewski.“ — W 4tym zeszycie czasopisma *Slawische Blätter* pojawił się był artykuł twierdzący, że Matycia zeszłego roku uchwaliła trzymać się języka moskiewskiego, więc aby wydział Matyci zaprotestował. Na szczęście moskalofilów nie można było tego artykułu zaprodukować w oryginale — i wniosek został nierozstrzygnięty. Rozprawiano, czy ma się w ruskiem używać „wy“, „pan“, czy „hospodyn.“ Po zaciętych sporach uchwalono, że wszystkie trzy wyrazy są dobre i t. p.

Na walnem posiedzeniu wczoraj rano wniesiono sprawę konkursu na napisanie historyi Rusi galicyjskiej. Wniosek, wypracowany w wydziale i komisyi był niedokładny; tak np. nie objaśniono stosunku autora do Matyci pod względem własności dzieła, nie orzeczono terminu i objętości i t. p., a na premię ofiarowano 100 złr. Na posiedzeniu ofiarował p. Dymet 50 złr. do owych 100; i w końcu wniesiono aby dać 300 złr. i 100 egzemplarzy od 1000 na wieczne czasy. Bolesno było słuchać, z jakiem brudnem skąpstwem niektórzy członkowie dybali na to, aby autorowi jak najmniej ofiarować korzyści, chociaż położono jako termin napisania półtora roku, a więc rozumiano ile pracy kosztować musi. Nadto kazano napisać te dzieje koniecznie w trzech okresach: samodzielności Rusi galicyjskiej, pod panowaniem polskiem i po wcieleniu do Austryi aż do najnowszych czasów, do zeszłego roku. Za drugie najlepsze dzieło uchwalono dać premium 150 złr.

Nie zastanawiamy się bynajmniéj nad pytaniem: czy jest możliwem pisanie historyi rzeczywistéj z epoki, któréj wszyscy uczestnicy jeszcze żyją? Otwiera się tem pole do lizuństwa albo do potwarzy, albo wprost zmusza autora do zamilczenia prawdy. Uczciwy prywatny człowiek pisze z takich czasów nawet nie pamiętniki, tylko zapiski. A jeżli pisze historyę, to nie kosztem i na żądanie towarzystwa, które ma reprezentować cały naród albo część narodu. Jestto odezwa do demoralizacyi, chociaż zamiaru takiego autorowi jéj przypisać nie można.

Po południu odczytano sprawozdanie komisyi przyjęcia nowych członków. Pokazało się, że nietylko tym nowym, jeszcze nieprzyjętym członkom nadano wszelkie prawa członków rzeczywistych, ale nawet w komisyi téj saméj był jeden taki członek. Byli członkowie, do dnia walnego zgromadzenia, i inni podczas zgromadzenia podani. Tamtych zaproponowano przyjąć hurtem przez powstanie, ale drugich przez głosowanie gałkami: między tamtymi było kilku koryfeuszów moskalizmu, między drugimi kilku ukraińców. Przed rozpoczęciem głosowania tak przewodniczący zgromadzenia ks. Hoławacki, jak i ks. Pawlików, zwrócili uwagę członków, do których już owych przed chwilą przyjętych liczono, że każdy członek musi mieć według statutów dobrą sławę. Pierwszym w rzędzie był p. Ksenofon Klimkowicz, najzdolniejszy obok p. Fedkowicza pisarz ruski w Galicyi i najczynniejszy, któremu nikt nie zarzuci np. pochlebiania Polakom. Rezultatem głosowania było: 10 gałek za, a 18 przeciw p. Klimkowiczowi. Uznano zatem p. Klimkowicza po owéj demonstracyi pp. Hołowackiego i Pawlikowa człowiekiem, nieposiadającym dobréj sławy! Gdyby przeciwników swoich zapytał p. Klimkowicz, jakim postępkiem się zniesławił, wpadliby w kłopot niepospolity. Ale — prawda — p. Klimkowicz jest redaktorem *Mety*, jest stronnikiem języka ukraińskiego, a więc dość powodów, aby go moskalofile potępili. W skutek tego redaktor *Nywy* p. Horbal, i inni cofnęli swoje podania o przyjęcie, i jako ludzie honoru inaczéj uczynić nie mogli. Ostatnim z rzędu był p. P., nauczyciel u p. Chomińskiego, który podał się na członka przed samem głosowaniem, i został *unisono* przyjęty.

Blade były podczas tego głosowania twarze p. Hołowackiego i moskalofilów; zwycięstwo — gałek było po ich stronie. Uśmiechnęli się jak augurowie rzymscy, o których wspomina Cicero.

Rozumie się, że przy takiem usposobieniu wnioski wydziału językowego nie miały nadziei przyjęcia. Odczytano je hurtownie, a były rozmaite, jak np. wydział dał do *Zbornika* rozprawę ks. Żukowskiego o cechach ruskiego języka, aby księży proszono, by starali się o zachowanie starożytności i nabywanie ich dla Matyci itp. Ks. Hołowacki, jako przewodniczący, wszystkie pominął, oprócz wniosku, aby wydział drukował dzieła nakładowe Matyci w języku, jakim naród, czyli większość jego mówi, i jak cechy jego były określone w r. 1848. Zgromadzenie ogólne odrzuciło ten wniosek; proponowano, aby rzecz tę zostawić samym pisarzom; ks. H. nie poddał i tego wniosku pod głosowanie, choć pochodził nie od ukraińców, ani haliczanów, ale swój wniósł własny bez debaty, tj. aby sprawę tę pozostawić wydziałowi. Co też przyjęto.

Mowa ks. Kaczały w obronie języka narodowego była świetna, spokojem i dosadnością argumentów. Odparł mu w długiéj mowie ks. Hołowacki, w któréj przytoczywszy, że wydział zawezwał 130 pisarzów ruskich (!!!) aby nadsyłali prace do *Zbornika*, a tylko dwóch usłuchało wezwania (widać jaką sympatyę nawet u swoich posiada wydział); na dowód ks. Kaczały, że trzeba iść za narodem, ks. H. zawołał, że gdyby 3 milionów narodu ruskiego w Galicyi zapytać, co prawda, czy że słońce czyli że ziemia się obraca, nieskończona przewaga głosów twierdziłaby, że słońce się obraca, za głosem narodu zatem iść nie można. Polecając ten argument wszystkim loikom, panu Bismarkowi i p. Schmerlingowi, dodamy, że po mowie swojéj długiéj a rozdrażnionéj, zamknął rozprawę ks. H. i nie dopuścił do głosu ks. Żukowskiego, referenta wydziału! Ks. Ż. odwołał się do zgromadzenia — zgromadzenie poszło za ks. H., ale zawstydzone własnem zwycięstwem nie przerywało, kiedy mimo to ks. Ż. wykazywał, dokąd większość dąży. K. Kaczała i p. Struszkiewicz po owem głosowaniu nad językiem wystąpili z Matyci. Tak prócz ks. Żukowskiego nie pozostał między obecnymi żaden z obrońców ruskiego narodowego języka.

Byłoby wiele jeszcze do podnoszenia — ale brak miejsca i czasu. Zwyciężyli zupełnie moskalofile, przegrali narodowcy. Ale klęska ich świetną i często od takich klęsk poczynało się ostateczne zwycięstwo.

---

**Wiedeń** 25 lipca. „J. C. K. Ap. Mość“ — pisze *Gazeta Wiedeńska* — raczył wystósować następujące pismo odręczne:

„Kochany Kuzynie, Arcyksiąże Rajnerze. Uwalniając Was na własne życzenie od zarządu czynnościami Rady ministrów i przewodniczenia tejże, poczuwam się do przyjemnego obowiązku wypowiedzenia Waszej Miłości wdzięcznego Mego uznania za skuteczną gorliwość i poświęcenie, z któremi na tem stanowisku Mnie i państwu odadliście najważniejsze usługi.

Laksenburg 22 lipca 1863.

*Franciszek Józef* mp.“

„J. C. K. Ap. Mość — pisze dalej *Gazeta Wiedeńska* — raczył wystósować następujące pismo odręczne:

„Kochany baronie Krauzie. Uwalniając Cię na własną prośbę z posady pierwszego prezesa Mego sądu najwyższego i przenosząc w stan zasłużonego stałego spoczynku, czuję się zniewolonym wypowiedzieć Ci Moje najzupełniesze uznanie za oddane w przeciągu lat 57 Moim przodkom, Mnie i państwu wyborne usługi.

Wiedeń 24 lipca 1865.

*Franciszek Józef* mp.“

Dziedzictwo po Arcyks. Rajnerze obejmie jak wiadomo, hr. Mensdorff, który już teraz prowizorycznie obowiązki prezesa Rady ministrów sprawuje. Następcę br. Krausa wskazują bardzo powszechnie w osobie p. Schmerlinga; wątpić jednak, aby nowy rząd zapragnął umieścić teraźniejszego ministra stanu na posadzie z której zasadom przez się reprezentowanym potężnego będzie mógł użyczać poparcia. Prawdopodobniejszą nam się wydaje nominacya p. Heina na prezesa sądu wyższego w Wiedniu, a p. Plenera na naczelnika najwyższej władzy obrachunkowej, której szef dzisiejszy br. Mercandin według doniesień dziennikarskich nie wywinie się od teki. Dla pp. Mecserego i Lassera nie upatrzono jeszcze żadnej stosownej posady.

Tymczasem czwartkowa mowa arcyksięcia Ludwika Wiktora, najmłodszego brata JCMości, więcej zwraca ku sobie uwagę opinii, niż dowolny szafunek najwyższemi dygnitarstwami. O brzmieniu tej mowy nic zgoła nie przedarło się do wiadomości powszechnej, krążą więc tylko domysły na kruchych budowane wieściach. I tak utrzymują, iż będzie owa mowa tronowa programatem nowego ministerstwa, a więc oczywista, iż dotychczasowy skład rządu nie będzie swą obecnością podczas mowy tronowej użyczać poparcia zasadom, przeciw którym wytężały się dotychczasowe jego praktyki. Inni znów utrzymują — a do tych należy nowy *Fremdenblatt* — iż nowe ministerstwo nie przedstawi się jeszcze Izbom w pełnym składzie w chwili mowy tronowej, lecz dopiero po wygłoszeniu z wysokości tronu swego programatu ujmie ster rządu, i z nominacyi *Gazety urzędowej* da się poznać światu. Chaos więc i niepewność najzupełniejsza, która zapewne ustąpi dopiero w obec faktu, to jest w obec mowy tronowej.

— J. C. K. Mość raczył przyjmować w dniu 20 b. m. nowomianowego nadzwyczajnego posłannika duńskiego Chrystyana Fryderyka Falbego, który zarazem złożył do rąk J. C. Mości pisma uwierzytelniające.

— Na poniedziałkowem posiedzeniu Izby poselskiéj poseł Wężyk złożył petycyę komitetu towarzystwa rolniczego krakowskiego o powstrzymanie oszacowań katastralnych.

Między petycyami, z których na temże posiedzeniu zdawali sprawę referenci wydziału petycyjnego, znajdujemy kilka pochodzących z naszego kraju.

I tak dyrekcya szkoły głównej wzorowej lwowskiej obrządku rzymsko-katolickiego, uprasza w imieniu personalu nauczycielskiego o podniesienie pensyj nauczycielskich. Petycya przesłaną zostaje ministerstwu stanu do uwzględnienia.

Galicyjska i bukowińska kasa oszczędności upraszają o podniesienie stopy procentowej. Petycye te przesłane zostają ministerstwu sprawiedliwości.

Magistrat miasta Czerniowce uprasza o przeniesienie miasta Czerniowiec z trzeciej do drugiej klasy taryfowej, prowizorycznej normy kwaterunkowej. Petycya niniejsza polecona do uwzględnienia ministerstwu stanu.

## Prusy.

Z telegramów w onegdajszym *Czasie* umieszczonych znany jest tok sprawy uroczystości kolońskiej dla deputowanych. Uzupełniamy niektóremi szczegółami to ciekawe zjawisko, wyprawione jakby dla urozmaicenia znudzonej i zoudzonej już aż do przesytu Europie i publistyce przez „państwo inteligencyi.“

Sędzia śledczy Simon wezwał kupca Classena, aby się stawił przed nim 22go lipca. Classen-Kapelmann, nie był, jak wiadomo, obecny w Kolonii, zatem się nie stawił.

Trybunał królewskiego sądu zniósł uchwałę prezesa policyi, rozwiązującą komitet uroczystości jako stowarzyszenie polityczne. Przeciw temu zaniósł prezes policyi rekurs.

Na Classena wydano rozkaz aresztowania go. Classen wydrukował w *Rheinische Ztg* list do zgromadzonych na uroczystość deputowanych, w którym donosi, że już na wsi dowiedział się o wydanym rozkazie aresztowania go, i że dla tego nie powraca do Kolonii, aby aresztowanie to nie przerwało uroczystości i nie powiększało wzburzenia. Po uroczystości zaś wróci do Kolonii i uczyni zadość rozkazowi, jeśli mu będzie doręczony, nie mam bowiem powodu, powiada Classen, uchylać się zpod sprawiedliwego wyroku sędziego.

Dalej uwiadamia zebranych, że chciał im udzielić listu, który do niego napisał prezes Izby Grabow; ale że list ten z biórka zabrała policya, a zatem dopiero później będą się mogli dowiedzieć o jego treści.

Classen upomina i prosi robotników i młodzież, aby unikali wszelkiej prowokacyi, opierania się policyi lub wojsku, słowem wszelkiego nieporządku, zaszkodziliby bowiem słusznej i szlachetnej sprawie, gdyby uroczystość politycznych mężów splamił opór przeciw władzy. Ktoby to uczynił, byłby nieprzyjacielem legalnej walki i działałby przeciw tym, którzy bronią panowania prawa, państwa opartego na prawie przeciw państwu policyjnemu.

Zebrani posłowie podpisali następujący adres do członków komitetu:

„Szanowni Panowie! Podpisani posłowie przybyliśmy z ochotą na zaproszenie wasze na uroczystość, którąście w tutejszem mieście przygotowali na cześć liberalnej większości Izby poselskiej.

Uznajemy w niej nowy wyraz zgody narodu z wybranymi przezeń reprezentantami.

Jesteśmy przekonani, że tylko zasady wolności i prawa konstytucyjnego, których zawsze broniła większość Izby poselskiej, doprowadzić mogą naszę ojczyznę do skutecznego rozwoju. W tej myśli przybyliśmy do was i dla tego możemy tylko ubolewać nad przeszkodzeniem uroczystości.

I my dzielimy to przekonanie, że obsadzenie i zamknięcie przez policyą sali przez was najętej i wziętej prawnie w posiadanie, sprzeciwia się konstytucyi. Według § 29 konstytucyi mają wszyscy Prusacy prawo zgromadzania się w miejscach zamkniętych spokojnie i bez broni.

Tymczasem przyszłość nie zależy od podobnych środków.

Dziękujemy wam za zaproszenie i za wytrwałość dowiedzioną w obronie wszystkich naszych praw i odważne obstawanie za konstytucyą.

Z ufnością spoglądamy na przyszłość. Dopóki naród stoi po stronie swych praw konstytucyjnych, nie potrzebuje nikt tracić nadziei, bo w końcu naród stanowić będzie o swoim losie.“

Członkowie komitetu uroczystości napisali protestacyą do prezesa policyi, w której oświadczają, że w jego postępowaniu, jakoteż w postępowaniu starszego burmistrza i starszego prokuratora widzą naruszenie prawa stowarzyszenia zaręczone artykułem 29m ustawy konstytucyjnej.

Po zamknięciu przez policyą sali Gürzenich, udali się przybyli posłowie w małych grupach około 3ciej godziny do zoologicznego ogrodu, gdzie się miał odbyć obiad. A kiedy w ciągu obiadu kilku mówców wzniosło toasty na cześć prezesa Izby Grabowa, za konstytucyą i prawo, na poznanie prawdy i wolności rozwijających się tylko w czasach pokoju, na cześć p. Classen Kapelmana, burmistrz z Longerich zwrócił uwagę, że wraz z władzą policyjną jest obecny. Prosił więc, żeby mu zrobiono tę grzeczność i oddalono się z sali.

Po tych słowach wzniesiono okrzyk na cześć burmistrza, a uczczony oświadczył, aby natychmiast opuścili salę, gdyż opierających się przemocą wydalić każe. Ale zgromadzenie nie ruszyło się z miejsc, a jeden z gospodarzy upominał tylko w imieniu komitetu, aby zaprzestano mów i śpiewów, żeby nie dać powodu do zajść. Wkrótce wrócił burmistrz z żandarmem i ogłosił zgromadzenie, ponieważ jeden z członków wspominał o obecnym komitecie, na mocy prawa za rozwiązane. W kwadrans potem, kiedy zgromadzenie zabierało do odśpiewania „Was ist des Deutschen Vaterland“, udał się oddział piechoty do restauracyi a szwadron dragonów ustawił się u wnijścia do ogrodu.

## Kronika miejscowa i zagraniczna.

**Kraków** 26 lipca. Popis szkoły śpiewu dramatycznego odbędzie się we czwartek d. 27 o godzinie 6tej wieczorem; program jest następujący:

1. Trio z Oratoryum J. Haydena „Stworzenie świata.“
2. Trio z opery *Il Matrimonio Segreto* z muzyką D. Cimarosy.
3. Aria z opery *Wolny Strzelec*. Webera.
4. *a*) Poranek wiosenny; *b*) Zapytanie ptaszka; duety z muzyką Joachima Raffa.
5. Septet z opery *Królowa Sabby* muzyka Karola Gounoda.
6. Kwintet z opery *Don Alvaro-la Forza* del destino; muzyka Józ. Verdego.
7. Balada i Arya z opery *Faust* muzyka Karola Gounoda.
8. Duo z *Jawnuty* St. Moniuszki.
9. Trio z *Wilhelma Tella*, Rossiniego.
10. Parafraza z Psalmu „super flumina Babylonis“ wielki chór na głosy mięszane muzyka K. Gounoda.

Tłumaczenie polskie Nra 1, 2, 4 i 10 J. Mikuszewskiego.

— Mężowie zaufania, wybrani do oszacowań katastralnych, mają się zebrać we czwartek d. 27 b. m. we Lwowie, aby pod przewodnictwem p. Karola Krzeczunowicza odbyć naradę w celu spisania memoryału dla ministerstwa stanu w sprawie oszacowań katastralnych.

— Wczoraj późnym wieczorem, już po godzinie 10tej widzieliśmy na ulicy głównej prowadzącej z rynku na Mikołajską, koło kościoła P. Maryi zatkniętą drabinę w otwór kanałowy w pośrodku ulicy zapewne dla ostrzeżenia przejeżdżających. Wszelako przestroga ta niekoniecznie zapobieże przypadkowi, bo woźnica jadący czy to z rynku na Mikołajską, lub odwrotnie ze Szpitalnej i Mikołajskiej do rynku, nie może ujrzeć w ciemności, bo światło latarń nie oświeca tak jasno jeszcze całej dość szerokiej ulicy, owej zatkniętej drabiny. W innych miastach ostrzegają w takich razach latarką w miejscu, gdzie się odbywa czy to naprawa bruku, czy coś podobnego.

— Osoby, które zmuszone są bywać często na Podgórzu, żalą się, że chodniki do mostu aż do Wolnicy nie są utrzymywane jak należy, a to głównie z tego powodu, iż żwir przeznaczony do naprawy drogi składany bywa na chodnikach. Skutkiem tego, chociaż żwir będzie zabrany i rozsypany, zostaje tyle jednak jeszcze okruchów jego na obustronnych chodnikach, iż nietylko utrudnione jest przejście po tych chodnikach dla tych co mają odciski, ale i dla tych, co nie chcą sobie uszkodzić obuwia. Częstokroć gdy żwir ten leży w kupkach, to choćby największe błoto, trzeba iść gościńcem. Porządkowi w tej mierze łatwo stać się może zadosyć przez oczyszczenie chodników i zakaz składania na nich żwiru.

— Pomiędzy większemi darami na pogorzelców różnych miasteczek galicyjskich ofiarowanemi, przesłali do Wydziału sejmowego książęta Czartoryscy: Jerzy 500 złr., Konstanty 150 złr., Aleksander 150 złr. Z tej kwoty Wydział sejmowy przekazał dla pogorzelców Kołomyi, Horodenki, Cieszanowa, Bełza i Radomyśla po złr. 160, które rozdane zostały za pośrednictwem posłów Kajetana Agopsowicza, Stanisława Polanowskiego i Wincentego Rogalińskiego w obecności właściwych proboszczów, naczelników gmin i przełożonych zgromadzeń starozakonnych, tak iż z pomiędzy najuboższych rodzin 275 osób otrzymało od 1 do 25 złr.

— D. 19 lipca wybuchł pożar w karczmie należącej do Woli Przemykowskiej pod Szczurową w powiecie Radłowskim i w pożarze tym zginęła dziewka Anastazya Bieńkowna.

— D. 13 lipca zgorzały wszystkie stodoły w Krzyżu pod Tarnowem w dobrach ks. Władysława Sanguszki, podobno podpalone. Szkoda wynosi około 8,000 złr.

— Dzień 25ty lipca mimo chmur to od wschodu to od zachodu przeciągających, był dokuczliwie skwarny. Termometr bowiem w cieniu doszedł aż do + 26°,8, podczas gdy w słońcu sięgał wyżej + 35°,0 Wietrzyk słaby wschodni. Barometr ciągle w jednym stanie zostający wskazywał 26go o godzinie 6tej rano na 330‴,91, termometr zaś na + 16°,6 Reaumura.

— We czwartek dnia 27go lipca, S. Jukunda i S. Antusa męczennika.

## Przegląd Polityczny.

### Depesze telegraficzne.

**Berlin** 25 lipca. *Staatsanzeiger* oświadcza: Wiadomość powtórzona w różnych dziennikach, iż królowa pruska otrzymała od Cesarza Napoleona zaproszenie do Biarritz, jest zmyśloną.

**Berlin** 25 lipca. *(Schl. Ztg)* Ponownie zapowiadają ze sfer urzędowych odwiedziny Cesarza Franciszka Józefa w Gasteinie.

**Kolonia** 25 lipca. *(Pr.)* Wczoraj i przedwczoraj aresztowano tu około 30 osób.

**Altona** 25 lipca. Redaktor dziennika szlezwicko-holsztyńskiego *(Schleswig-Holsteinsche Zeitung)* Marcin Maj na rozkaz głównodowodzącego został dziś rano przyaresztowany wraz z papierami przez oddział wojska pruskiego i rannym pociągiem kolei kielskiéj wywiezionym w kierunku północnym. Dziennik wychodzić będzie nadal bez zmiany.

**Altona** 25 lipca. *(Pr.)* W ekspedycyi i redakcyi gazety szlezwicko-holsztyńskiej odbyto dzisiaj rewizyę, podczas której wojsko pruskie otaczało lokalności.

**Bruksela** 24 lipca. *(Oestr. Ztg)*. Król dzisiaj zrobił wycieczkę powozem; ks. Brabancki, udaje się do Namur kwoli uczestniczenia w uroczystościach miejscowych. Hr. Flandryi wyjeżdża do Paryża, w czem upatrują dowód, iż stan zdrowia króla w tej chwili nie budzi obawy.

**Bruksela** 25 lipca *(Oestr. Ztg)* Wyjazd króla do Ostendy jest bardzo prawdopodobnym. Królowa Wiktorya przybywa tu w dniu 9 sierpnia. Podróżuje ona pod nazwiskiem hr. Lankaster.

**Paryż** 25 lipca. *(Oestr. Ztg)* Na życzenie rządu hiszpańskiego, gabinet tutejszy polecił jednemu z najbieglejszych finansistów zbadanie finansistów hiszpańskich. P. Langlois wyjeżdża 15 sierpnia do Meksyku. Zjazd Cesarza z królową Izabelą nastąpi stanowczo w S. Sebastian.

**Paryż** 25 lipca. *(Pr.)* Zjazd Cesarza austryackiego z Królem Pruskim w Gasteinie jest zapewniony. Według wiadomości z pewnego źródła naprężenie stosunków między mocarstwami niemieckiemi znacznie ustąpiło. Zdaje się, iż Prusy są gotowe do poczynienia ustępstw w sprawie szlezwicko-holsztyńskiej.

**Paryż** 25 lipca. *Monitor* publikuje senatusconsultum o Algieryi. Z Nowego Jorku donoszą, iż wdowa po Linkolnie wstawiała się u prezydenta Johnsona o ułaskawienie p. Surrat.

**Madryt** 25 lipca. *(Oe. Ztg.)* Nuncyusz odczytał panu Calderon Collantes depeszę swego rządu, która zapewnia, iż mimo uznania Królestwa włoskiego przez Hiszpanię, przyjazne stosunki z tą ostatnią nadal utrzymanemi zostaną.

**Londyn** 25 lipca. Wybory do parlamentu już zakończone. Wybrano ogółem 367 członków stronnictwa liberalnego a 290 konserwatystów. Liberalni zyskali zatem 24 głosy. Wyprawie okrętu Great Eastern sprzyja najpiękniejsza pogoda.

---

Z niemałem zadziwiem znaleźliśmy w jednym z dzienników szląskich autentyczną jakoby listę nowego ministerstwa z hr. Belcredim jako ministrem stanu na czele, z p. Komersem jako ministrem sprawiedliwości; z hr. Larishem na posadzie ministra skarbu, a nadto w dalszéj perspektywie z p. Schwarcem jako ministrem handlu. Lista ta zaczerpniętą być miała według telgramu gazety wrocławskiéj z urzędowéj *Wien. Z.* Ale dzisiejsza *Wien. Z.* jak zwykle uroczyste zachowuje milczenie o przesileniu ministeryalnem, a rzekoma owa autentyczna lista schodzi do jednéj z tysiąca dowolnych kombincyj stworznych przez jednego z podrzędnych organów prasy wiedeńskiéj. Atoli *Gazeta wiedeńska* miasto zapowiedzianych nominacyj przynosi inny a nader ważny dokument: na czele urzędowéj części znajdujemy bowiem pismo odręczne N. Pana do br. Lichtenfelsa, uwalniające tegoż z posady prezesa Rady stanu obok wynagrodzenia wielkim krzyżem orderu śgo Szczepana za położone zasługi. — Tak więc równocześnie ustępują z widowni politycznéj dwa nazwiska, w których dopatrywano się czegoś więcéj jak nazwisk wysokich dygnitarzy, bo dla opinii publicznéj nazwiska te stały się symominami najrozleglejszéj, najbezwzględniejszéj centralizacyi biórokratycznéj — z domieszką szczególnéj pretylekcyi dla wszystkich środków prewencyjnych.

O mowie tronowej twierdzą zgodnie ostatnie doniesienia dzienników wiedeńskich, iż układ jej dokonany został już przez nowych ministrów. Niemniej przecież ministerstwo p. Schmerlinga zajmie miejsce na stopniach tronu podczas uroczystości czwartkowej, coby popierało domysł naszego korespondenta wiedeńskiego (§), iż mowa tronowa nie będzie jeszcze programatem nowego ministerstwa. O treści jej nie wiele mamy do zapisania. Mowa tronowa — twierdzi *Presse* — uzna zbawienność pojednania się z Węgrami, a obok tego podniesie nienaruszalność prawną patentu lutowego. Według nowego *Fremdenblattu* jeden z ustępów mowy upewni, iż gdyby nawet zaszła konieczność poczynienia zmian w ustawie zasadniczej, nadane prawa konstytucyjne w każdym razie utrzymane zostaną.

Ewentualność wycofania się p. Bismarka z dotychczasowych torów, której wczoraj domyślaliśmy się z drobnych wskazówek, dziś przybiera wyraźniejsze kształty. Równocześnie z telegramem paryskim *Pressy*, który powyżej zamieszczamy, przynosi *Wanderer* dzisiejszy, stanowcze „ze sfer dyplomatycznych“ zaczerpnięte zapewnienie, iż obawa dalszego wyprężenia stosunków między mocarstwami niemieckiemi już uchylona, a N. Pan wkrótce osobiście powita w Gastajnie dostojnego gościa swego, który nie podziela zamiłowania p. Bismarka w ostatecznościach. Następstwem tego odmiennego pojmowania rzeczy będzie zwrot w polityce berlińskiego gabinetu, który sprowadzi sprawę do rokowań z gabinetem wiedeńskim w przedmiocie żądań wyrażonych w słynnej nocie pruskiej z lutego. Zdaje się, iż na postanowienie królewskie stanowczy wpływ wywarła narada w Ratysbonie, w której prócz ministrów pruskich wzięli udział reprezentanci Prus przy dworach niemieckich, a nadto jak zapewnia *Gazeta Augsburska*, której za to odpowiedzialność pozostawiamy, także i posłowie Francyi i Austryi przy Związku niemieckiem. — Ile jest prawdy w doniesieniach dzienników o usiłowaniach dyplomacyi francuskiej kwoli zagodzenia nieporozumień między Austryą a Prusami, dojść w tej chwili niepodobna. Bodaj tylko źródłem tego nie bardzo prawdopodobnego doniesienia nie jest pewien dziennik genewski, który zamieścił dyalog dość naiwny p. Bismarka z ks. Grammontem w Karlsbadzie. P. Bismark oświadcza w tej rozmowie, iż Austryaków z Księstw wyrzuci, na co ks. Grammont grozi mu zerwaniem z Fracyą, które poprze sprawę Bundu.

*N. fr. Presse* dowiaduje się o wniosku, który uczynią państwa średnie na czwartkowym posiedzeniu Bundestagu. Dziennik ów nic nie wie o treści wniosku: domyśla się tylko, iż nie może on jak popierać postępowanie Austryi w sprawie Księstw.

W sprawach wewnętrznych pruskich nie zaszła żadna zmiana. W Oberlansten krew się nawet lała, w Kolonii poczyniono aresztowania. Wypadki te o tyle są ważne, iż wskazują, jak rząd uznawszy nieprawność zgromadzenia biesiadnego konsekwentnie wytrwać zamierza na wytkniętej drodze.

Do tej chwili niewiadomy jest ogólny rezultat wyborów we Francyi, to tylko pewna, że pomimo przeciwnych domysłów, jakie stawiały dzienniki, pierwsze wybory municypalne wypadły pomyślnie dla rządu. Wszędzie prawie, jak doniosły telegramy, dawne władze municypalne zostały na nowo wybrane i większa część merów i ich pomocników otrzymała głosowaniem współobywateli zatwierdzenie swych dawnych man datów.

Uznanie królestwa włoskiego przez Hiszpanią stało się już, jak twierdzą *Constitutionnel* i *Italia*, faktem dokonanym, oraz jednym z najważniejszych epizodów w dziejach nowego państwa. Hiszpania jako monarchia wyłącznie katolicka i rządzona przez latorośl dynastyi Burbońskiej zdetronizowanej w królestwie neapolitańskiem, zrzekając się wiekowych swych tradycyj, rzuciła stanowczą wagę na szalę istnienia Włoch. W tej chwili cała Europa uznała już Włochy, wyjąwszy Austryę, Związek niemiecki i drugorzędne państwa niemieckie.

Tymczasem korespondent nasz rzymski w liście umieszczonym powyżej twierdzi, że królowa Izabela napisała do Papieża list uniewinniający się z tego kroku, obiecując ograniczyć o ile można i uczynić krótkotrwałem owo uznanie Królestwa włoskiego.

Cesarz Marokański uczynił świeżo ważny krok na drodze postępu. Wydał on dekret stanowiący, aby nikt czy to ubogi, czy bogaty nie był karany wbrew prawu, wzbronił on wszelkich zdzierstw i narzucania kar pieniężnych, prócz tych jakie ustawa przepisuje, zakazał dawać podarunki gubernatorom lub urzędnikom i wrazie wymierzania przez gubernatorów kar pieniężnych sprzecznie z dekretem, pozwolił odwoływać się do siebie, przyrzekając zupełne zadośćuczynienie. Przeznaczył on niemniej jeden dzień w tygodniu na posłuchania, w których zażalenia będą mogły być zanoszone.

## Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

**Wiedeń** 26 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby wyższej przyjęto projekta do ustaw względem koncesyj mających być przyznanemi przedsiębiorstwom kolei z Pragi do Cheba, tudzież z Kaschitz na Komotów do Weipern w myśl odnośnych uchwał Izby poselskiej. Poczem przewodniczący miał krótką przemowę, w której wyrażając ufność w zadawalniające ułożenie się spraw wewnętrznych i w przyszłość Austryi, wynurzył nadzieję, iż uprawnienie Izby do współdziałania w ustawodawstwie utrzyma się nadal w równej żywotności, jak żywe są uczucia dla domu panującego i Cesarza, które w Izbie znajdują swój objaw przez okrzyk: Niech żyje Cesarz! Zgromadzenie powtarza z uniesieniem ów okrzyk, poczem Rauscher składa podziękowanie prezesowi i wice-prezesom za baczne przewodniczenie obradom.

*Kursa*. **Wiedeń** 26 lipca wieczór. Kredej półrocna 1678. — Akcye kredytowe 176·50. — Losy z r. 1860 90 90. — Losy z r. 1864 80 60. — **Paryż** 26 lipca. Renta 67·66.

---

### *Sprostowanie.*

W Nrze 164 *Czasu*, części litetacko artystycznej, w szpalcie 4, wierszu 20 z dołu, zamiast: *Francyi*, powinno być *fantazyi*.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
**Ksawery Masłowski.**

---

## Uwiadomienie.

Rada ogólna Domu Towarzystwa Przytułku i Pracy zawiadamia, iż od dnia 1go Sierpnia b. r. za pracę dzienną kobiet w tym Zakładzie umieszczonych, osoby wynajmujące je zechcą płacić 25 krajcarów. (3145-1-3)T

Kraków dnia 20 Lipca 1865.

---

## Ogłoszenie.

Jedna trzecia część **dóbr Brzeziny**, w powiecie Ropczyckim i jedna trzecia częsc **dóbr Latoszyn**, w powiecie Dembickim, są z wolnéj ręki do sprzedania, — o czem bliższa wiadomość u p. Adwokata *Stojałowskiego* w Tarnowie.

Dwie trzecie części zaś tych samych dóbr będą licytowane w c. k. Sądzie obwodowym Tarnowskim, a to: ⅔ Brzezin dnia 7 Sierpnia r. b., a ⅔ części Latoszyna dnia 25 Września r. b. jako w terminach ostatnich.

Brzeziny mają rozległości 1.174 morgów 7.170 kwadr. sążni, z czego 603 morgów ornych, 52 morgów łąk, a 437 lasu, — a dobra Latoszyn mają rozległości 1.069 morgów 796 kwadr. s., z czego 458 morgów ornych, 20 łąk, a 435 morgów lasu. (3053-1-3) T



---

Do dzisiejszego Numeru dołącza się Panom Prenumeratorom obwodów zachodnich: „Wykaz Listów zastawnych galicyjskiego Towarzystwa kredytowego.“

---

### Kurs papierów i pieniędzy.

| Kraków 26 lipca. | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Srebropol. st. za 100 zł. | 110 | 107 |
| „ nowe obr. „ | 118 | 115 |
| Listy zast. pol. z kup. | 93 | 91½ |
| Banknoty pol. 100 złr. | 470 | 462 |
| Ruble ros. za 100 rsr. | 144½ | 141½ |
| Talary prs. za 100 tal. | 163 | 161 |
| Banknoty prus. 150 zł. | 94 | 93 |
| Srebro nowe austr. . | 107½ | 106½ |
| Dukat ważny. . . | 5 25 | 5 15 |
| Napoleon d'or . . . | 8 80 | 8 65 |
| Półimperyały rosyjs. | 8 95 | 8 80 |
| Listy galic. nowe z k. | 70 — | 69 — |
| „ „ stare „ | 73 50 | 72 50 |
| Oblig. indem. „ | 73 25 | 72 25 |
| Ak. k. g. bez k. i dyw. | 196 | 193 |

| Wiedeń 26 lip. (t.) | złr. cent. |
|---|---|
| 5% Metaliki . . . . | 69 25 |
| 5% Pożyczka narod. | 74 45 |
| Akcye banku wied. | 794 — |
| „ „ kred. | 176 30 |
| Losy 5% z r. 1860 . | 90 95 |
| Srebro . . . . . . | 107 — |
| Londyn 10 fnt. szter. | 109 65 |
| Dukat pojedynczy | 5 24 |

| Wiedeń 25 lipca. | żądają | płacą |
|---|---|---|
| 5% Metaliki na w. a. | 64 20 | 64 – |
| „ Pożyczka narod. | 74 60 | 74 50 |
| „ Metaliki na m. k. | 69 40 | 69 30 |
| „ Obl. ind. niż. Aus. | 85 — | 84 — |
| „ „ „ czeskie | 92 — | 91 50 |
| „ „ „ węgiers. | 73 — | 72 50 |
| „ „ „ chor. ib. | 74 — | 73 — |
| „ „ „ galicyjs. | 72 50 | 72 — |
| „ „ „ bukow. | 70 — | 69 75 |
| „ „ „ siedmgr. | 70 30 | 69 50 |
| *Listy zastawne:* | | |
| 5% Banku nar. losow. | 89 60 | 89 40 |
| 4% Galicyjskie. . . | 69 50 | 68 50 |
| 5½% Węgiersk. los. | 80 50 | 80 — |
| 5% Boden Cr. austr. | 94 — | 93 50 |
| *Pożyczki loteryjne:* | | |
| Losy poży. z r. 1839 | 146 25 | 146 — |
| „ „ „ 1854 | 84 25 | 84 — |
| „ „ „ 1860 | 91 — | 90 90 |
| „ „ „ 1864 | 80 80 | 80 70 |
| „ Como-Rente. | 18 25 | 18 — |
| „ Kredytowe | 122 20 | 122 — |
| „ tryest na 4½% | 112 — | 110 — |
| „ żegl. par. na D. | 82 — | 81 50 |
| „ ks. Esterhaz. | 72 — | 70 — |
| „ Księcia Salm. | 28 50 | 28 — |
| „ „ Palfy . | 26 50 | 26 — |

| | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Losy ks. Klary . . . | 26 50 | 26 — |
| „ hr. St. Genois . | 26 25 | 25 75 |
| „ miasta Budy . . | 24 25 | 23 75 |
| „ ks. Windischgr. | 17 50 | 17 — |
| „ hr. Waldstein . | 17 25 | 16 75 |
| „ hr. Keglevich . | 13 — | 12 50 |
| „ Rudolfa. . . . | 12 50 | 12 25 |
| *Akcye bank. i przem.* | | |
| Banku narod. austr. . | 795 — | 794 — |
| Zakładu kredytowego | 176 60 | 176 50 |
| Zeglugi par. na Dunaju | 481 — | 480 — |
| Kolei półn. Ferdynan. | 168 — | 167 70 |
| „ rządowej fr.-a . | 180 50 | 180 40 |
| „ zachodniej c. El. | 131 — | 130 75 |
| „ Pardubickiej . | 119 75 | 119 50 |
| „ Południowej . | 209 — | 208 — |
| „ Galicyjskiej . . | 194 25 | 194 — |
| Czerniowiec. zwpł. 35% | 56 — | 55 — |
| *Kursa zagraniczne.* (3 miesięczne) Discónto mejsc. | | |
| Amster. 100 złh. 3 | — | — |
| Augsg. 100 zł. nr. 4½ | 91 60 | 91 50 |
| Berlin 100 tal. . 4 | — | — |
| Frankf. n. M. 100 3½ | 91 80 | 91 60 |
| Hamb. 100 mark. 2½ | 81 50 | 81 30 |
| Londyn 100 fun. 3 | 109 90 | 109 80 |
| Paryż 100 frank. 3 | 43 60 | 43 60 |

| Waluty. | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Cesars. korony . . . | 15 05 | 15 — |
| „ pół korony . | — — | — |
| „ dukaty na wagę | 5 26 | 5 25 |
| „ „ obrączk. | 5 26 | 5 25 |
| Złoto al marco . . | 5 24 | 5 22 |
| Napoleondory . . . | 8 79 | 8 78 |
| Suwereny . . . . . | 15 20 | 15 10 |
| Fryderyki . . . . . | 9 12 | 9 8 |
| Luidory (niemieckie) | 8 97 | 8 92 |
| Suwereny angielskie | 11 5 | 11 — |
| Imperyały rosyjskie | 9 2 | 9 — |
| Srebro . . . . . . | 107 50 | 107 25 |
| „ kupony . . . | 107 50 | 107 25 |
| Talary związkowe . | 1 61½ | 1 61 |
| Pruskie bilety kas. . | 1 61¾ | 1 61¼ |

| Lwów 24 lipca. | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Dukat . . . . . . . | 5 24½ | 5 20½ |
| Półimperyał rosyjski | 9 1 | 8 87 |
| Rubel srebr. rosyjski | 1 71 | 1 68 |
| Talar pruski . . . . | 1 62 | 1 61 |
| Listy gal. b. kup. w. a. | 69 54 | 68 90 |
| „ „ „ „ m. k. | 73 5 | 72 45 |
| Obligi indem. b. kup. | 72 75 | 72 19 |
| Akc. kol. gal. b. kup. | 195 63 | 193 62 |

| Warsz. 25 lipca. | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Półimperyały . rubli | — | — |
| Obligi skarbowe „ | 87 22 2/9 | 86 72 2/9 |
| „ kupon. „ | | 1 27 7/9 |
| Listy zast III okr. „ | 13 77 | 13 74 |
| „ kupon „ | — | — 5½ |
| Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „ | — | — |
| Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „ | 75 25 | 75 — |
| 5% Pożyczka loteryjna | 106 50 | 106 17 |

| Wrocł. 25 lipca. | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Banknoty austryac. . | 92½ | 93 |
| Polskie bilety bank. . | — | — |
| „ Listy zastaw. | 73 7/8 | — |
| Poznań, List. zast. 4% | — | — |
| „ „ „ 3½% | — | — |
| Obligi kolei krak.-szl. | — | — |

| Paryż 25 lipca. | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Renta 3%. . . . . | 67 50 | |

| Londyn 24 lipca. | |
|---|---|
| Konsole . . . . . | 90 |

### *Pociągi osobowe na kolejach żelaznych*

**Odchodzą:**

z *Krakowa* do *Wiednia* 7 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* o godzinie 8éj rano — do *Wrocławia* 8 rano — do *Ostrawy* (przez Bogumin,) (Oderberg) (do Prus) 8 rano — do *Lowaw* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano,
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2.15 po południu,
z *Szczakowy* do *Granicy* 11.16 przed południem; 2.23 po południu; 7.56 wieczór,
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór,
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.

**Przychodzą:**

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Ostrawy* (przez Bogumin) (Oderberg) do Prus 5. 20 wieczór; — ze *Lwowa* 2.54 po południu; 6.15 rano z *Wieliczki* 6.20 wieczór,
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.32 rano; wieczór 8.40.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Antoni Rother.*